Zet
sztuka kultura sprawy społeczne

ROK VII NR. 5—6 (125—6) MIESIĘCZNIK POD RED. JERZEGO BRAUNA LUTY — MARZEC 1938 R. CENA 50 GR.

2-gi nakład po konfiskacie

Z ostatniej chwili

Ponieważ numer bieżący (3—4) został również skonfiskowany, za artykuł wstępny: „Niemcy w Europie Środkowej“ (str. 1 i 32). oraz za część artykułów: „Dyskusja o masonerii“ i „Sprawa wileńska“, drugi nakład po konfiskacie ukazuje się więc — w myśl istniejących przepisów — z ponownie zmienioną numeracją, jako nr. 5—6 (125—6), na co zwracamy uwagę naszych czytelników

Administracja

Dyskusja o masonerii

Dyskusja w Sejmie na temat masonerii i jej wpływów w Polsce stanowi doniosły precedens. Po raz pierwszy postawiono na forum publicznym kwestię, która dotąd zepchnięta była w mroki i kulisy życia zbiorowego, przez jednych traktowana, jako „rzeczywistość urojona“ a przez drugich przeżuwana bezpłodnie, jako ponura plotka, rozrastająca się do kosmicznych wymiarów. Dotychczasowy stan rzeczy był absurdalny i niemoralny w okresie, gdy światowa literatura masonologiczna dosięga dziesiątek tysięcy tomów. Absurdalny, bo pozwalał ogłaszać za nieistniejące zagadnienie, dominujące nad całą problematyką polityczno-socjalną teraźniejszości polskiej (i europejskiej, ba, nawet światowej).

W nauce współczesnej obserwujemy ciekawe zjawisko powstawania meta-dyscyplin, takich jak metalogika, metamatematyka, i t.p.; jest to całkiem naturalne w okresie, gdy umysł ludzki dźwiga się z perspektywy empirycznej czy dogmatycznej do perspektywy *empiriogenetycznej*, gdzie bada się nie zespoły faktów czy związków pojęciowych, lecz ich sprężyny przyczynowe i tryb powstawania, i gdzie próbuje się ogarnąć całość tych zespołów przez skonstruowanie ich a priori. Pionierem takiej nowej dyscypliny w dziedzinie historiozofii i życia ustrojów prawno-politycznych był Hoene-Wroński, twórca *metapolityki*. Wrońskiego „Metapolityka“ stwarza, obok polityki praktycznej czyli stosowanej, systemat polityki teoretycznej, czyli skonstruowanej a priori. Nauka ta przebija powłokę historii politycznej naszego globu, wchodzi w głąb faktów a nawet w głąb samej rzekomej spontaniczności ich powstawania, wykrywając istotne sprężyny i wyjaśniając historię empirio-genetycznie. W świetle metapolityki przebieg dziejów zatraca swoją irracjonalność i przypadkowość, staje się rozumny i wytłómaczalny, jako *geneza świata moralnego*, wyższego nad porządek fizyczny przyrody, bo będącego całką wolnych czynów ludzkich. Analiza tego procesu odsłania w nim walkę nieugaszoną dwu sił sprzecznych, z których jedna, pozytywna, wyładowuje się w *tworzeniu prawdy i dobra*, jako ideałów człowieczeństwa postępowo w dziejach realizowanych, druga zaś, negatywna, wyładowuje się w nihilistycznym niszczeniu tych wartości najwyższych. Rzecz oczywista, że siła pierwsza działa *jawnie*, pod formą państwa i kościoła, filozofii i religii, prawa, sztuk i nauk, a druga pracuje *potajemnie*, pod formą konspiracji powszechnej, obejmującej siecią tajnych związków i sekt ociekających patologicznym mistycyzmem, wszystkie narody i wdzierającej się w głąb siły pierwszej, by ją od wewnątrz osłabić i rozstroić.

Jak widzimy, problemat masonerii i wszelkich związków tajnych należy do metapolityki; to też Wroński czyni go fundamentalnym w swej „Metapolityce“, stwierdzając słusznie, że kto go nie uwzględnia i nie rozumie, mówi o historii i o polityce, jak ślepy o kolorach, nie ma tedy żadnych danych do sprawowania rządów w kraju. Negować istnienie masonerii lub niedoceniać jej wpływów mogą jedynie ludzie, którzy nie dostrzegają nic prócz *faktów* gotowych, pojawiających się jak bańki na powierzchni życia politycznego; nie znają oni *sprężyn* faktów, nie zaglądają do wrzącego kotła czarownic, w którym te fakty się rodzą, lub raczej są wytwarzane. Ale też ludzie tacy dyskwalifikują się sami, kto bowiem nie zna źródeł genetycznych faktu politycznego, nie będzie umiał go też sam stworzyć; będzie on manekinem, poruszanym przez nieznane sobie siły, bez własnej wiedzy i woli. Straszny jest los narodu, którego czynniki kierownicze znajdą się w takim położeniu; naród ten bowiem przestaje władać sobą i, mimo pozornej niepodległości, staje się historycznym trupem, sztucznie galwanizowanym i tańczącym bezwolnie w takt skrzypek chochoła. Naród taki, to kochanek furii piekielnych, które go albo rozedrą na sztuki, jak bachantki Orfeusza, albo też uczynią go ślepym narzędziem zniszczenia.

Sapienti sat. Przejdźmy do rozważań merytorycznych. Nie wiemy, jaki będzie dalszy los interpelacji pos. Dudzińskiego.

Wystarcza nam to, że posłowie z „Jutra Pracy“ potrafili, przez swe odważne wystąpienie, uczynić kwestię masonerii *zagadnieniem państwowym*. Tego już mafia z kart naszej historii powojennej wymazać nie potrafi. Teraz już żaden ignorant czy człowiek złej woli nie będzie mógł powiedzieć, że masoneria „nie istnieje“, gdyż sam premier, mimo wyraźnej chęci zbagatelizowania interpelacji, musiał istnienie jej potwierdzić, a nawet uznać ją za „zagadnienie“, tylko, że zdaniem jego mniej ważne od innych; zaś ta opinia premiera pozostanie i tak czysto osobistą, bo każdy kto zna przebieg dyskusji sejmowej, może sobie sam wyrobić zdanie o wymiarze i wadze kwestii przez pos. Dudzińskiego poruszonej.

Powstrzymamy się tu od rozwijania i pogłębiania problemu masonerii, w perspektywach metafizycznych i historycznych, na razie bowiem nie na wiele się to przyda. Nie będziemy też jeszcze snuć dalej owej nitki wiodącej do kłębka („kto są owi 400, którzy wywierają tak wielki, ujemny wpływ na losy naszego kraju“), gdyż pos. Dudziński skierował swój apel nie do nas, lecz do p. ministra sprawiedliwości. Poprzestaniemy na pobieżnej analizie samegoż wystąpienia interpelanta i odpowiedzi udzielonej mu przez premiera.

Pos. Dudziński oparł się na tekście autentycznym z miesięcznika masońskiego „New Age“, opisującym wizytę braci amerykańskich w centrali Wielkiej Loży Narodowej Polski, a podającym dokładnie miejsce konferencji (w gmachu Dyrekcji Lasów Państwowych) oraz nazwiska dygnitarzy tej loży, urzędników państwowych. Czy jest to dowód rzeczowy? Oczywiście tak. Chyba, że... ale o tym pomówimy poniżej.

P. premier zwłóczył z odpowiedzią na interpelację, a wreszcie odparował ją stwierdzeniem, że „w lokalu, mieszczącym biura naczelnej Dyrekcji Lasów Państwowych nie było żadnego zebrania o charakterze nieurzędowym“ oraz, że „obowiązujące przepisy

zakazują należenia do wszystkich organizacyj tajnych, tym bardziej więc takich, które stanowić mogą t.zw. obce agentury", wobec czego nie uważał za potrzebne „wydawanie dalszych zarządzeń w poruszonej przez interpelanta sprawie". Czy taką odpowiedź premiera na naglącą interpelację w sprawie działalności obcych agentur w państwie polskim można uznać za wystarczającą? Nie, nie jest ona wystarczająca.

Wydaje nam się, że sprawa została tu postawiona dość jasno i na dostatecznie szerokiej platformie, by spowodować dyskusję w atmosferze powagi i odpowiedzialności. Toteż z prawdziwym zdumieniem przeczytaliśmy odpowiedź premiera, usiłującą w żart obrócić zagadnienie, zakrawające na polskie „być — nie być". Jeśli bowiem ktoś uważa się za żołnierza niepodległości, spadkobiercę duchowego tych wszystkich, którzy chcieli stworzyć Polskę wolną, samorządną i potężną, to sama możliwość postawienia takich pytań, jakie usłyszał p. premier z ust pos. Dudzińskiego, powinna być dla niego głębokim wstrząsem moralnym. Dla rządu Rzeczypospolitej, po usłyszeniu tak groźnego oskarżenia rzeczywistości polskiej, były tylko dwie drogi: albo przyjąć do wiadomości rewelację i zarządzić śledztwo-obławę na olbrzymią skalę przy użyciu całego rozporządzalnego aparatu wywiadowczo-policyjnego, albo pociągnąć do odpowiedzialności posła Dudzińskiego za oszczerstwo i obrazę urzędników państwowych. Premier nie uczynił nic z tego; po pierwszej drodze nie poszedł, bo *nie chciał*, po drugiej nie poszedł, bo nie *mógł*, (jakże bowiem zaprzeczyć temu, co stoi czarno na białym w miesięczniku masońskim). Wybrał trzecią: drogę najmniejszego oporu, potwierdzając tym tylko obawy interpelanta, wyrażone w słowach: „albo Pan Premier nie docenia destrukcyjnej działalności mafii w Polsce, albo Premier nie ma możliwości, żeby z mafiami zrobić w Polsce porządek".

W odpowiedzi swej premier próbuje podważyć samą podstawę oskarżenia, podając w wątpliwość walor dowodowy artykułu z „New Age", („ja im nie ufam", „masoneria już niejednego sknociła"). Ponieważ autentyczność tekstu nie da się zakwestionować, pozostaje tylko jedna możliwość: p. premier przypuszcza, że masoneria rozmyślnie wydrukowała te nazwiska i adresy, aby zdekonspirować i pozbyć się ludzi, którzy jej już nie są potrzebni, albo też nie są... wygodni. Takie rzeczy się robi, takie rzeczy się zdarzają. Ba, w wolnomularstwie dokonują się niekiedy całe rewolucje wewnętrzne, całe loże są wyrzucane poza nawias i całe falangi ludzi dostają się na listy proskrybowanych (Stalin nie ma monopolu na „czystki organizacyjne"). W tym jednak wypadku przypuszczenie takie pozbawione jest podstaw; przede wszystkim, zdekonspirowanym nie stała się żadna krzywda, a po wtóre, gdyby nawet zostali oni uwięzieni, albo w ogóle zlikwidowani (jak aktorzy afery Stawiskiego), to my w Polsce nie damy sobie wmówić, że „niebezpieczeństwo masońskie zostało zażegnane" i masoneria nie jest na pewno tak naiwna, by się łudzić takimi sztuczkami.

P. premier zna pewnie książkę Michela p. t. „Państwo w okowach masonerii". Autor jej udowadnia setkami dokumentów tezę, że państwo francuskie *jest republiką masońską,* tak jak np. Trzecia Rzesza jest nacjonalsocjalistyczna, a w Rosji komunizm jest doktryną panującą i urzędową. Toteż p. Dudziński miał rację, gdy nazwał „lekkomyślnym" sformułowanie odpowiedzi premiera.

W odpowiedziach premiera dają się zauważyć sprzeczności logiczne, które nie zostały przez niego wyjaśnione. Napisał on bowiem, że „obowiązujące przepisy zakazują należenia do wszystkich organizacyj tajnych"; powiedział jednak potem w Sejmie, równie wyraźnie: „W Polsce brak jest dotąd ustawy, zakazującej masonerii". W tym oświetleniu problem masonerii stałby się istotnie potwornie zagmatwany. Bo pomyślmy tylko: jeśli zakazane są *wszystkie* organizacje tajne, to chyba i masoneria; jeśli „brak jest dotąd ustawy, zakazującej masonerii", to znaczyło by to, że masoneria jest organizacją jawną, albo też wyjątkowo tolerowaną; w pierwszym wypadku rząd powinien podać do wiadomości publicznej adresy lóż w Polsce i listę ich członków, aby uspokoić niezdrowe podniecenie społeczeństwa, w drugim powinien wyjaśnić, dlaczego toleruje organizację, kierowaną spoza granic państwa, a chełpiącą się wpływami na losy naszego kraju.

Sprzeczność widzimy też u p. premiera w ocenie siły masonerii; raz wskazuje on na jej chytrość i potęgę („masoneria już niejednego sknociła") i ostrzega przed nią pos. Dudzińskiego, drugi raz widzi w jego interpelacji czczą „masonofobię". Niepewności takie dezorientują tylko społeczeństwo, nie powinny tedy mieć miejsca w wypowiedziach szefa rządu. Nie można stwarzać sztucznej mgły wokół zagadnień, które opinia publiczna — słusznie, czy niesłusznie — uważa za decydujące o egzystencji, sile i spoistości państwa. Albo masoneria jest — w mniemaniu premiera — agenturą potężną i niebezpieczną, albo nią nie jest. Albo istnieją w Polsce ustawy antymafijne, albo nie istnieją. Bo jeśli są, to muszą być ściśle przestrzegane i łamiący je winni być pociągnięci do odpowiedzialności karnej; a jeżeli ich nie ma, to jest źle, to ten stan rzeczy nie może trwać dalej, to trzeba je stworzyć. I nie jest to żadnym usprawiedliwieniem, że 34 rządy w Polsce nie załatwiły tej sprawy.

Ilość lóż i masonów w naszym kraju jest napewno większa, niż podano w interpelacji. K. M. Morawski przypuszcza, [1]) że jest ich kilka tysięcy, przy czym loże żydowskie trzeba traktować, jako osobną strukturę. Gdyby jednak było ich istotnie tylko 400, to i tak nie świadczyło by to o znikomości ich wpływów. W systemie bowiem „rządów od góry", klika związana na śmierć i życie, może stać się niewiarygodną potęgą. Wystarczy, by w każdym ministerstwie, przedsiębiorstwie państwowym, instytucji kulturalnej czy oświatowej, związkach zawodowych i organizacjach dziennikarzy, literatów czy nauczycieli, w centrach przemysłu i handlu, stali na szczytach drabiny organizacyjnej masoni, wystarczy by narzędzia wywiadu, dysponowanie funduszami i organy propagandy były w ich rękach, a władza stanie się niepostrzeżenie ich niepodzielną domeną. Wiemy, jak ma się rzecz z organizacją gangsterstwa w Stanach Zjednoczonych, jak trzęsie Argentyną szajka handlarzy żywym towarem, mająca na swe usługi ministrów, policję, możnych protektorów. O ileż łatwiej opanować może tą metodą aparat państwowy organizacja, maskująca się wzniosłymi hasłami i humanitarnymi ideałami.

Sternikom nawy państwowej nie wolno niedoceniać tych niebezpieczeństw, zwłaszcza, że istnieją doświadczenia historyczne, które mogłyby ich wiele nauczyć; wszak łupem mafii stała się władza i eksploatacja dobra publicznego w krajach o wiele potężniejszych niż Polska i zdolniejszych do odporu. Organizm państwowy, toczony przez pasorzyty międzynarodowe, nie ostanie się długo w samodzielności, zdrowiu i sile. System masoński bowiem jest niemoralny w samej swej istocie. Odwraca on zasadę doboru społecznego, podciągając do góry jednostki służalcze i pozbawione skrupułów, a spychając w dół ludzi naprawdę wartościowych. Łatwe drabiny dla karierowiczów, łaknących żłobu, a zamknięte drzwi dla czystych, ideowych i niezależnych — oto model ustrojowy „republiki kolegów" od zewnątrz. Odpowiednik wewnętrzny tego systemu, to permanentna deprawacja, której nikt z „sitwy" nie potrafi się długo opierać. Proszę sobie wyobrazić mrowisko istot, rządzonych na zasadach protekcjonizmu i terroru, kształconych od młodych lat w sztukach perfidii i hypokryzji; i proszę sobie uświadomić, że motywy postępowania tych istot to: chorobliwa ambicja i trwoga przed „dintojrą", patologiczny mistycyzm i cyniczny amoralizm. Każdy psycholog, a zwłaszcza psychoanalityk, powie wam, że środowisko takie musi być wylęgarnią półwariatów i półgangsterów. Czy można się dziwić, że cywilizacja nasza, przeżarta tak straszliwym mikrobem, przeobraża się zwolna lecz nieuchronnie w szpital obłąkanych, biegających „amok"?

Kto jeszcze niezarażony, kto ma w sobie dość zdrowia duchowego i odwagi cywilnej, powinien rozpocząć walkę z tym niewidzialnym przeciwnikiem. Zakłamywaniem i przemilczaniem nie uratujemy Polski przed losem innych, głębiej przeżartych narodów. Sprawa, zadzierzgnięta przez odważnych posłów Dudzińskiego i Budzyńskiego, nie może rozejść się po kościach; trzeba ją snuć dalej, w świetle dnia i na oczach całego narodu, aby Minotaur ukryty w labiryncie masońskiego kretowiska, został odsłonięty w swojej ostatniej kryjówce.

[1]) Patrz art. p.t. „Co wiemy na pewno o masonerii w dzisiejszej Polsce (uwagi na marginesie dyskusji sejmowej i oświadczenia p. premiera)". — Kronika Polski i świata, r. I. nr. 7.

Przyjście Parakleta w filozofii absolutnej

(Odpowiedź ks. dr. J. Ciemniewskiemu i inż. G. Henslowi Cz. II)

Treść pojęcia Parakleta

W poprzednim n-rze postawiłem i obroniłem tezę, że zesłanie Ducha Świętego w dniu Zielonych Świąt nie było jednoznaczne z przyjściem Parakleta, przyobiecanym przez Chrystusa. Wynika stąd, że przyjście to nie nastąpiło jeszcze i należy go oczekiwać w przyszłości, jeśli nie chcemy wyrugować z objawienia Nowego Zakonu tej uroczystej zapowiedzi założyciela chrześcijaństwa. Obecnym moim zadaniem jest wyjaśnić, jak rozumię to „przyjście" i w ogóle samą ideę Parakleta filozofia absolutna.

Paraklet, czyli Pocieszyciel, duch Prawdy, to — w rozumieniu katolickim — Duch Święty, trzecia Osoba, albo druga procesja (misja) Boska. W tym samym dosłownie znaczeniu przyjmuje to pojęcie filozofia Hoene - Wrońskiego. Nowością jest tu jedynie przeprowadzenie równania: Duch Święty = Rozum absolutny. Co do tego zresztą nawet teologowie ortodoksalni nie będą się chyba z nami spierać, zgodzą się bowiem bez wątpienia, że pojęcie Ducha Świętego implikuje koniecznie pojęcie rozumu bezwzględnego. Atrybuty Ducha Świętego: mądrość i świętość, przysługują zarówno i nieodłącznie rozumowi absolutnemu. Nie może bowiem rozum absolutny myśleć nic innego, jak tylko *prawdę bezwzględną*, a to jest właśnie principium mądrości; i nie może rozum absolutny czynić nic innego, jak tylko *dobro bezwzględne*, a to znów jest principium świętości.

Idea prawdy bezwzględnej, to pełna oczywistość w świetle rozumu, wykluczająca wszelkie luki w uza-

sadnieniu i udowodnieniu rzeczywistości Boga, człowieka i wszechświata; nie może tu być mowy o jakiejś niezupełności i niejasności poznania („w mroku wiary"), a więc i o tajemnicach, bo rozum absolutny, dla którego pozostaje coś niewiedzianego, to contradictio in adiecto. Podobnie idea dobra bezwzględnego, to wolność doskonała od wszelkiego zła, a nawet od samej skłonności do zła, współistotnej z właściwą ludziom, obciążonym dziedzictwem grzechu pierworodnego, kruchością moralną. Wyłącznym wytworem rozumu absolutnego, posiadającego prawdę bezwzględną, jest tedy *wiedza absolutna*, obejmująca *wszystko*, a więc zarówno „głębokości Boże", jak przeznaczenia ostateczne istot rozumnych, zarówno przyczynę i cel stworzenia świata, jak zasady pierwsze i problematy samegoż, wytwarzającego tę wiedzę rozumu. I wyłącznym motywem rozumu absolutnego, czyniącego dobro bezwzględne, może być tylko *byt absolutny*, utrzymujący się przez samego siebie (causa sui), o własnej mocy, a więc nie heteronomicznie, w oparciu o jakąś siłę zewnętrzną, lecz autonomicznie, przez spontaniczność własną.

Takiej prawdy i wiedzy bezwzględnej od wieków poszukuje filozofia; dąży ona tedy do zgłębienia i przyswojenia sobie mądrości, pierwszego z dwu zasadniczych atrybutów Ducha Świętego. I z drugiej strony, takiego dobra i bytu bezwzględnego poszukuje *religia*, której celem jest osiągnięcie i rozwinięcie w ludziach świętości, tj. drugiego z zasadniczych atrybutów Ducha Świętego. Ale zarówno filozofia, jak religia nie mogłyby w warunkach obecnych rodzaju ludzkiego, ograniczonego zmysłami i skażonego przez upadek moralny — dźwignąć ducha ludzkiego ku takim wyżynom, a nawet powziąć samych idej prawdy i dobra bezwzględnego, gdyby nie akcja Ducha Świętego, który żyje na dnie dusz naszych, jako ukryty w ich rdzeniu rozum absolutny, „jeden i ten sam we wszystkich ludziach", inspirując i ożywiając tak życie religijne jak postęp filozoficzny ludzkości, pierwsze przez nadprzyrodzone działanie łaski, drugi przez ukazywanie rozumowi problematów transcendentnych, przekraczających ramy empirycznego i logicznego poznania.

Co oznacza „przyjście Parakleta"

Idea Parakleta-Pocieszyciela odsłania nam się w ten sposób w swej najgłębszej treści pojęciowej. Jest to ów „divin Meconnu", ogień trawiący naszego życia wewnętrznego, głód wiedzy i bytu absolutnego a zarazem organ uniwersalny osiągnięcia tych celów, — ów rozum absolutny - Duch Święty, którego obecność i aktywność w nas jest łącznikiem pomiędzy ABSOLUTEM a naszymi duszami, pogrążonymi w świecie względności, doczesności i immanencji. On to jest odpowiedzią na wezwanie Chrystusa Pana: „Szukajcie a znajdziecie", bo odnajduje On się tam, gdzie — zdawało by się — otwiera się w duchu ludzkim próżnia niemożliwości i nienasycenia, i odkrywa się nam, jako sposób niewarunkowy poznania istoty wnętrznej Boga i jako substrat odrodzenia duchowego, istnienia o własnej mocy, t.j. rzeczywistej nieśmiertelności duszy.

Rozwój jego i aktualizacja w nas dokonuje się zarówno przez spekulację filozoficzną jak przez spełnianie aktów moralnych i praktyki religijne. Moralność bowiem, jako przyczynowość wolna naszych czynów, działająca wbrew popędom i determinantom naszego fizycznego bytu, wytwarza w nas substrat bytu innego, wyższego, podobnego w swej naturze do bytu bezwzględnego samego Boga, który w czynnościach swych nie podlega żadnym warunkom zewnętrznym, lecz tylko motywacjom czystego, nieskażonego niczym rozumu. Zaś spekulacja filozoficzna, sensu stricto, oznacza akt samorzutny wiedzy, czerpiącej poznania z samej siebie, bez odnoszenia się do danych doświadczenia, t.zn. samoujmowanie się naszego podmiotu czystego, w intuicji jego spontaniczności niczym nieuwarunkowanej, — a to rozwija w nas prawdziwą wiedzę stwórczą, wyższą od wszelkich poznań warunkowych, a więc podobną w swej istocie do wiedzy boskiej.

Dlatego to powiedziałem już uprzednio, że religia i filozofia zakładają i rozwijają w nas byt absolutny i wiedzę absolutną (stwórczą), jako *elementy rozumu absolutnego* (Ducha Świętego), z czego wynika, że między tymi dwu dyscyplinami transcendentnymi istnieje korelacja nadrzędna (harmonia przedustanowiona) i tylko kooperacja ich może zrealizować obietnicę Parakleta. W tej interpretacji, przyjście Parakleta oznacza więc nie co innego, jak: 1. *łączność i symbiozę końcową religii i filozofii*, przyczym pierwsza zakłada, przez objawienie i łaskę problematy transcendentne essencji i natury Boga oraz drogi zbawienia, a druga, przez poznanie i zasługę, problematy te rozwiązuje, 2. *rozwinięcie się w ludzkości*, — a przynajmniej wśród najlepszych i najrozumniejszych jej przedstawicieli — *prawdziwej samorzutności stwórczej, czyli rozumu absolutnego*. To są „znaki szczególne" Parakletyzmu a raczej jego historycznej manifestacji. Rozumie się więc samo przez się, że przyjście Parakleta nie mogło nastąpić, zanim filozofia, przez długie postępy swych idej i wysubtelnienie metod po-

---

Konfiskata Zetu

Numer poprzedni „Zetu" uległ konfiskacie. W związku z tym otrzymaliśmy z Komisariatu Rządu następujące pismo:

Upatrując w art. p.t. „Wojna polsko-żydowska" od sł. „To też wszystkie urzędy" do sł. „gry imperialistycznej" oraz w art. pt. „Zmiany w O.Z.N." zamieszczonych w czasopiśmie „Zet" z datą styczeń 1938 r. Nr. 1 cechy przestępstwa przewidzianego w art. 170 K.K., na zasadzie art. 27 dekretu z dnia 7.II.1919 r. w przedmiocie tymczasowych przepisów (Dz. Pr. 1919 Nr. 14 poz. 186) obłożyłem aresztem w dniu 3.II. 1938 r. wyżej wymienione czasopismo, przy równoczesnym skierowaniu sprawy do Pana Prokuratora Sądu Okręgowego w Warszawie.

Za Komisarza Rządu

Kierownik Oddziału. *Jerzy Jędrzejewicz*

Ponieważ nakład nr. 1-go (121-go) „Zetu" został zajęty, zmuszeni byliśmy, po konfiskacie wydać nakład drugi. W myśl istniejących przepisów musieliśmy zmienić numerację tego numeru, wydając go jako nr. 2 (122). Wywołało to liczne nieporozumienia i urgensy, ponieważ wielu czytelników sądziło, że nr 1 (121) nie doszedł do ich rąk. Wyjaśnienie jest bardzo proste: nru z numeracją 1 (121) w ogóle nie było; nowy rok wydawniczy rozpoczął się tedy od nru 2 (122), za styczeń 1938.

Numer niniejszy ukazuje się jako podwójny (3-4), za luty—marzec, w powiększonej objętości.

Redakcja.

znawczych, nie dojrzała do postawienia wyraźnego problematów absolutu i rzeczywistości transcendentnej, które przez długi czas przekraczały pojemność rozumu ludzkiego, stanowiąc wyłączny przedmiot wiary (credo, quia absurdum est), i zanim świadomość ludzka nie dźwignęła się na wyższe szczeble rozwoju, niepojęte dla współcześników Jezusa Chrystusa. Poniżej zobaczymy, że problemat absolutu i wiedzy stwórczej został formalnie założony dopiero przez Kanta i jego następców, a idea świadomości transcendentalnej t.j. podmiotu czystego, mającego byt przez się, została dostrzeżona po raz pierwszy, i to bardzo niewyraźnie, dopiero przez Kartezjusza (Cogito ergo sum), z czego wynika, że przed wiekiem XVIII—XIX nie istniały jeszcze warunki do owej kooperacji filozofii z religią, oraz do rozwiązania problematyki transcendentnej chrystianizmu. Nic też dziwnego, że aż do czasów współczesnych nie mogło być mowy o przejściu od religii objawionej do religii absolutnej, stanowiącym istotną treść spekulatywną i praktyczną *misji Parakleta*.

Droga, prawda i żywot

Widzimy teraz, że w rozumieniu filozofii absolutnej, problemat *drogi zbawienia*, zadany ludzkości przez Chrystusa, znaczy to samo, co problemat przejścia od religii objawionej (wierzonej) do religii absolutnej (udowodnionej i spełnionej). Aby rozwiązać ten arcyproblemat, trzeba: 1. dać odpowiedź na wielkie pytanie Nikodema: „Quo modo possunt haec fieri?“, 2. wypełnić treścią obietnicę tajemniczą Chrystusa, zawartą w słowach: „Adhuc multa habeo dicere vobis, sed non potestis portare modo“. Idzie więc z jednej strony o rozwiązanie problematów zbawczych odrodzenia duchowego i samostworzenia („nisi quis renatus est ex aqua et Spiritu Sancto non potest videre regnum Dei“), z drugiej strony zaś o zamianę Credo na absolutne Cognosco religijne. Wiemy już z dotychczasowej polemiki, że ks. Ciemniewski i inż. Hensel odrzucają możliwość dopełnienia się tu na ziemi tych wielkich spraw, które w mniemaniu wronskistów stanowią właśnie istotę misji Parakleta. Ks. Ciemniewski obstaje przy twierdzeniu, że odrodzenie „ex aqua et Spiritu Sancto“ (to, które ja zwę „usprawiedliwieniem formalnym“) dokonuje się już na chrzcie św., zaś samostworzenie („usprawiedliwienie esencjalne“) t.j. nadanie sobie przez człowieka bytu absolutnego („przez się“) wyklucza on w ogóle, tak dalece, że nawet zbawieni w niebie nie przestaną być tylko „stworzeniem“, utrzymującym się w bycie przez heterotezję Bożą. Możliwości doskonałego poznania Boga już tu na ziemi, a więc zamiany Credo na Cognosco nie dopuszczają obydwaj moi Szanowni dysputanci. Obowiązkiem moim jest więc teraz wykazać, że dopełnienie obu tych spraw jest możliwe, i w jaki sposób jest możliwe.

Zamiana Credo na Cognosco implikuje dowód filozoficzny prawdziwości dogmatów religijnych i wytłómaczenie tajemnic, co jest możliwe tylko przez doskonałe poznanie rozumem istoty wnętrznej Boga czyli absolutu. Mówiłem już na innym miejscu, że dogmaty religijne są to po prostu problematy faktów transcendentnych, których rzeczywistość nie może być poznana przy pomocy rozumu warunkowego (względnego), zaś tajemnice religii powstają z rozszczepienia (inadekwacji) dwu składników rozumu absolutnego: rozumu spekulatywnego i rozumu praktycznego, które to rozszczepienie jest rezultatem grzechu pierworodnego. Wniosek stąd, że owe problematy transcendentne mogą być rozwiązane tylko przez jakiś rozum wyższy od rozumu względnego, t.zn. przez rozum absolutny, niewarunkowy; podobnie tajemnice mogą być usunięte wówczas, gdy skasowane zostanie owo rozszczepienie, a więc gdy rozum spekulatywny i praktyczny utożsamią się w rozumie absolutnym. Całe zagadnienie sprowadza się tedy do pytania: czy istnieje w nas, albo czy może się w nas rozwinąć ów rozum absolutny (Duch Święty), dający nam doskonałe poznanie i „oglądanie twarzą w twarz“ Boga, gdyż zagadnienie dogmatów i tajemnic jest wtórne w stosunku do tego pierwszego i najwyższego poznania.

Podobnie ma się rzecz z rozwiązaniem problematów zbawczych odrodzenia i samostworzenia. Mówiłem już, że słowa „ex aqua et Spiritu Sancto“, wzięte w aspekcie heteronomicznym, odnoszą się do chrztu św. i oznaczają *formalne* przywrócenie nam bytu absolutnego przez łaskę Odkupienia, zaś w aspekcie autonomicznym oznaczają *essencjalne* przywrócenie nam tego bytu, przez żmudny wysiłek uprawy naszego „ja“ wyższego, czyli przez „własne zbawienie“. Otóż, w tym drugim aspekcie, odrodzenie duchowe jest to rehabilitacja i regeneracja w nas substancji transcendentnej tego wyższego bytu, zawieszonej czy też sparaliżowanej w nas na skutek grzechu pierworodnego, ale nie wyniszczonej całkowicie, — zaś samostworzenie jest to zawładnięcie zupełne tą indywidualnością naszego bytu absolutnego, oderwanie jej od warunków i celów ziemskich, a skierowanie wyłączne ku celom nadprzyrodzonym, w łączności doskonałej z Bogiem. Aby uskutecznić to odrodzenie w nas substancji bytu absolutnego, potrzebna jest *autotelia aktu*, czyli wolna przyczynowość i celowość naszych czynów, a to sprawiać może tylko Słowo w nas, t.zn. mocowładność stwórcza rozumu absolutnego. I aby osiągnąć rzeczywistą moc samostwarzania, musimy wprowadzić w grę nasz podmiot czysty, którego życie transcendentne polega na doskonałej tożsamości wiedzy i bytu [1]). Jedynie rozum absolutny, ten zjaw Ducha Świętego w nas, może pełnić tę funkcję stwórczą, gdyż utrzymywanie się w istnieniu przez utożsamianie i rozdzielanie bytu i wiedzy jest właśnie jego rdzenną cechą.

Substrat i narzędzie zbawienia

Reasumując, problemat drogi zbawienia rozszczepia się na dwa aspekty fundamentalne: a) zamiana Credo na Cognosco religijne (w relacji do Boga), oraz b) rozwiązanie problematów zbawczych Jezusa Chrystusa (w relacji do człowieka). Każdy z tych aspektów ma również dwa stopnie, a mianowi-

---

[1]) Podług Kanta, nasz podmiot czysty nie posiada żadnego orzeczenia w świecie pojęciowym i zmysłowym, a więc nie ma żadnego dorównanego bytu. Idea takiego bytu to właśnie ów poszukiwany absolut, „rzecz sama w sobie“. Fichte, w swej genialnej „Wissenschaftslehre“ zwrócił uwagę na to, że podmiot dołącza ten byt przez ujmowanie samego siebie („ja jestem ja“). Prototyp takiego bytu czystego t.j. czynności, w której podmiot staje się swoim własnym celem, mamy w twórczości artystycznej, gdzie właściwym dziełem tworzonym jest sam p r o c e s t w ó r c z y, w którym ja twórcze artysty znajduje swój prawdziwy tryb bytowania, skąd płynie rozkosz i zachwyt, zwany przeżyciem piękna.

cie: zamiana Credo na Cognosco postuluje a) odkrycie prawdy absolutnej, czyli tożsamości pierwotnej bytu i wiedzy w Absolucie, b) odkrycie dobra absolutnego, czyli tożsamości końcowej heteronomii i autonomii naszych czynności w Słowie, — zaś rozwiązanie problematów zbawczych postuluje a) odrodzenie duchowe, i b) stworzenie własne.

Obydwa te wielkie zadania duchowe człowieka, mogą być dokonane tylko w hypostazie transcendentnej naszego „ja", t.j. tam gdzie kryje się, u podstaw naszej osobowości, potencjalny zadatek Ducha Świętego czyli rozumu absolutnego, zaś narzędziami rozwinięcia tego ziarnka gorczycznego w drzewo Królestwa Bożego w nas, są: filozofia i religia. Pierwsza prowadzi nas stopniowo od pojęć względnych i warunkowych prawdy i dobra, aż do ich pojęć absolutnych i niewarunkowych; druga prowadzi nas od kultu symbolicznego Słowa i od uprawy moralności aż do zupełnego *wyniszczenia w nas substratu zła* (pozostałości grzechu pierworodnego) i do *samorzutnej mesjaniczności*, czyli naśladownictwa Chrystusa w podjęciu najwyższych zadań duchowych (omnis christianus Christus est). W ten sposób dźwigamy się do spostrzegania i ujmowania w sobie, a nawet do wytwarzania o własnych siłach: a) indywidualności naszego bytu bezwzględnego, którego zjaw substancjalny dawany nam był tylko przygodnie, w sakramencie Eucharystii, na drodze heteronomicznej („bierzcie i jedzcie, to jest ciało moje i krew moja"), b) powszechności naszej wiedzy stwórczej, której osiąganie sporadyczne możliwe było dotąd również tylko w stanach wyjątkowych ekstazy intelektualnej (z natchnienia Ducha Świętego).

Nie mogę tu, ze względu na brak miejsca, opisać szerzej, jak powstaje w nas ów substrat elementarny i narzędzie zbawienia. Powiem tylko, że zrodzenie się owego substratu żywota wiecznego w hypostazie naszego „ja" polega na wywołaniu samorzutnym stale działającej SIŁY, o charakterze czysto spirytualnym, powstałej z oddziaływania bezpośredniego *wolnej przyczynowości woli* na *substancję nadprzyrodzonego* w nas, czyli na świadomość swej łączności z Bogiem, odzyskanej przez boski akt Odkupienia. I powiem jeszcze, że wytworzenie owego narzędzia zbawienia polega na ciągłości aktu umysłowego *utożsamiającego ideę Absolutu - Boga z aktem apercepcji naszego „ja" czystego.*

Myślę, że winienem dać tutaj jeszcze parę wyjaśnień, zwłaszcza co do idei „wyniszczenia substratu zła" w duszy ludzkiej, które to wyniszczenie jest warunkiem owej siły hyperfizycznej t. j. wieczystej aktualności w nas dobra absolutnego (substratu zbawienia). Transfiguracja taka, czyli przewrót od zła do dobra, eliminujący zupełnie tkwiącą w nas jako ślad skażenia pierwotnego *skłonność do grzechu*, wydaje się czymś niepojętym i nieziszczalnym. Zajmijmy się więc, choć pobieżnie, tym problemem.

Każdy z nas zna z doświadczenia wewnętrznego fakt objawiania się w mrocznych głębokościach duszy *pociągu do zła*, sprzecznego z tendencją rozumu i wolnej woli do prawdy i dobra, nie zaś do fałszu i grzechu (video meliora proboque, deteriora sequor). Pociąg ten mieści się gdzieś w irracjonalnych złożach uczucia, a może raczej w wyobraźni, która zamiast służyć rozumowi i celom powszechnym, rozluźnia się i emancypuje z pod jego władzy, krążąc wokół naszego indywiduum, czyli *panegoizmu* pierwotnego, i wysługując się jego nienasyconej żądzy. W istocie tego popędu wyczuwamy słusznie coś obcego, skłonni szukać jego warunków ukrytych w pokusie demonicznej duchów upadłych. Otóż najprościej było by przyjąć, że ów demon i duch upadły mieszka w nas samych, w mrocznych podziemiach naszej osobowości. Nowoczesna metoda psychoanalityczna wprowadza nas na krętą i zawiłą ścieżkę, wiodącą do rozwiązania tego ponurego problemu. Analizując czynności pomyłkowe, psychologię snu i tp., uzasadnia ona pracowicie swą główną tezę, że obok życia świadomości istnieje w nas również sfera *życia podświadomego*, coś jakby nasz zakonspirowany sobowtór, rządzący się własnymi prawidłami, a może tylko impulsami, które wdzierają się wciąż z głębin na powierzchnię życia psychicznego, odwracając jego bieg przez determinacje obce, przeciwne racjom i dążeniom świadomym „ja" ludzkiego. W owym drugim „ja", żyjącym pod progiem świadomości, psychoanalitycy upatrują to zakonserwowaną odwieczną zwierzęcość naszego bytu, to amoralizm psychy dziecięcej, to znów demonizm podstawowy naszej natury. Narcyzyzm — t.j. samouwielbienie i ukochanie wyłączne swej indywidualności, oderwanej od wszystkiego — stanowi cechę główną owego bytu podświadomego i prawidło genetyczne jego rozwoju. Motyw ambicji i motyw seksu-

---

Józef Aleksander Gałuszka

K. H. Rostworowski

To oczy Twe zawisły, niby sępie skrzydła
nad dramatem umarłych, zmurszałych figurek:
los je wichrzył jak burza i w sieci usidlał
a Tyś — wszystkowiedzący — pociągał za sznurek.

Sceptr dzierżyłeś nad światem lamp i reflektorów
trochę z rzymska i z pańska, trochę z apostolska —
aż raz, w czasie premiery, któregoś wieczoru
wtargnęła na proscenium Polska — żywa Polska!

I kiedyśmy wzruszeni teatr opuszczali
wyszła z nami do domów — nazbyt pospolicie —
i zszarzała, codzienna, zbyta teatralii
przerosła nas o niebo — zwykłym, szarym życiem.

Wdziałeś tedy zbroicę i na Rosynancie
zjechałeś w smutek dolin i w nizin szarzyznę —
jaśniepański hidalgo! — na grocie swej lancy
dzierżąc okruchy słońca niebieskiej ojczyzny.

I w którejś z wąskich ulic fabrycznych przedmieści
uniósł Cię tłum, przegnany alarmową salwą:
jechał jak w sztandarach, w strzępach twardej pieśni,
z ryngrafem na puklerzu — rycerski hidalgo!

Ale czemu — gdyś spojrzał w zgrzebne, nędzne twarze —
szloch zniżył Twoją głowę i plecy przygarbił?
No tak — smutne jest życie i szare — bez marzeń,
ale pocóż łzy zaraz — panie, panie hrabio?

*

Dziś rumak Twój kurz gwiezdny wzbija z Drogi Mlecznej.
Z odsłoniętą przyłbicą, z podniesionym czołem
patrzysz w twarz Tajemnicy, której imię wieczność,
wybuchającej słońcem z za skrzydeł aniołów.

Blask jej lśni na ryngrafie Twej zbroi strzaskanej.
Kłonią Ci się proporce niebieskich chorążych:
Ty biały swój pióropusz przed Pana nad Pany
niesiesz na swym szyszaku nasz Niezłomny Książę.

alny, to jego atrybuty wtórne, które zresztą wypływają z pierwszego w sposób naturalny. Współistnienie tych dwu sfer duszy ludzkiej: życia świadomego i życia podświadomego, jest źródłem fatalnych rozszczepień osobowości moralnej i psychofizycznej człowieka, a co za tym idzie, źródłem grzechu i przestępstwa z jednej strony a zwichnięć patologicznych (kompleksów, nerwic, schizofrenij itd.) z drugiej strony.

Wyniszczenie substratu zła

Katolik ma tu gotową odpowiedź: owo drugie „ja" psychoanalityków to wszczepiona dogłębnie w sam rdzeń indywidualności ludzkiej *skłonność do zła*, dziedzictwo grzechu pierworodnego, którym obarczone jest potomstwo Adama (w terminologii Wrońskiego są to „szczątki świata pierwotnego grzechu"). Otóż indywiduum nasze, oraz warunki jego obecnego istnienia: fakt pierwotny skażenia i postulat odrodzenia, to przedmiot właściwy religii, tak jak powszechność wiedzy w nas jest przedmiotem filozofii. Ponieważ zaś indywiduum to, na skutek istnienia w nim nadprzyrodzonej i absolutnej idei zła,[2]) jest w nas *substratem grzechu*, przewrót od zła do dobra w duszy ludzkiej nie jest możliwy inaczej, jak przez całkowite unicestwienie go; a to znów może być dokonane tylko sposobem wskazanym przez Chrystusa w słowach: Oportet vos nasci denuo (Trzeba wam narodzić się po raz wtóry). Jak to rozumieć? Po prostu tak, że mamy w sobie wytworzyć (zrodzić), w hypostazie hyperfizycznej naszego „ja", *nowe indywiduum*, które, złączone z naszą absolutną wiedzą stwórczą, ustanowi odrodzoną i samostworzoną osobowość człowieczą; wówczas ów „stary człowiek" w nas, ów byt egoistyczny, próżny i pożądliwy, ukryty w mrokach naszej podświadomości, zostanie zdeptany i oderwany od naszej duszy, a przez to sprowadzony do nicości. To rozum absolutny — pisze Wroński — jest tą alegoryczną Dziewicą bez zmazy poczętą, która zmiażdży łeb węża. On to zrodzi w nas Słowo, byt nowy i wyższy, dzięki czynności samorzutnej naszej wiedzy stwórczej (Ducha Świętego).

Rozumie się, że byt ten nowy musi mieć wszystkie atrybuty indywidualności, a więc przede wszystkim bezwzględną subiektywność: biorąc termin psychoanalizy powiem, że *musi to być również narcyzyzm, żyjący ujmowaniem i zatwierdzaniem samego siebie*, oraz zapoczątkowujący swe czynności wprost z siebie, bez żadnej determinacji zewnętrznej. Ta perseitas, owoc odrodzenia duchowego, i aseitas, owoc samostworzenia, powstać może i trwać w nas tylko przez *autotelię aktu*, o jakiej wspomniałem już wyżej. Autotelia taka, czyli czynność heteronomiczna i autonomiczna jednocześnie, zachodzi wówczas, gdy człowiek „dla spełnienia czynności, jaką mu przypisuje rozum stwórczy, ustanawia sobie SWÓJ WŁASNY CEL" (Wroński, Prolegomena, t. I, str. 190), wolny od jakiejkolwiek pobudki z zewnątrz, a to może mieć miejsce tylko wówczas, gdy tym „własnym celem" jest sam podmiot stwórczy, dążący do ujęcia (wytworzenia) swej rzeczywistości hyperfizycznej. Czynność taka jest zarazem moralna (legalna) i mesjaniczna (samorzutna), bo wywoływanie takiego bytu nieśmiertelnego jest najwyższym nakazem Bożym i celem naszej woli moralnej, lecz może się ono dopełniać tylko przez samego siebie t. j. wówczas, gdy podmiot uzna taki tryb istnienia za cel własny (Bóg nie może nas zbawić bez nas samych).

Ze skierowania tej absolutnie wolnej przyczynowości na czystą podmiotowość, którą usiłujemy ująć i oglądać jako podmiot czysty (= doświadczenie bytu bezwzględnego), powstaje w nas nieskończona *mocowładność stwórcza*, którą religia zwie Słowem („przezeń wszystko się stało i nic nie stało się bez niego"), a która jest *siłą wywoływania z siebie apercepcji ja absolutnego* (autogenia). Poprzez strukturę tego aktu subiektywnego nie tylko wytwarzamy czynnie nasz własny indywidualny byt, lecz także poznajemy (per analogiam) istotę wnętrzną absolutu, czyli *principium samostwórcze rzeczywistości Bożej* (autotezja), które sprawia, że Bóg może istnieć, jako duch czysty, rozum powszechny myślący sam siebie, poza granicami wszelkiego świata stworzonego.

Sposób poznania Boga

Energia ta nieskończona, czyli potęga myślna *tworzenia* wciąż nowych determinacyj naszego życia wewnętrznego (duchowego), jest atrybutem duszy wolnej od owego motywu zła, ukrytego w mrokach podświadomości, a działającej w sferze wyższej, gdzie nic nie jest dane, a wszystko ma być dopiero wytworzone, jako możliwość i powinność, na mocy wyłaniania z siebie swych własnych, supranaturalnych celów. Energia taka uzdalnia nasze „ja" do usunięcia owego fatalnego rozszczepienia rzeczywistości na sferę rozumu spekulatywnego i rozumu praktycznego, które powiązać próbował Kant przy pomocy rozumu teleologicznego („Kritik der Urteilskraft"). Antynomia bytu zewnętrznego (= świat) i bytu wewnętrznego (=człowiek) znika dusza ludzka staje się sama dla siebie swym „światem stwarzanym", wola i rozum zlewają się w jedno, gdyż wola dąży wyłącznie w głąb, ku wewnętrznym i coraz wyższym ogniwom naszej rozumowości stwórczej, przez samoujmowanie się ducha w czystej przedmiotowości zasad i problematów rozumu absolutnego. Struktura intelligibilna rzeczywistości boskiej („intellectus archetypus" Schellinga) staje się dla nas celem najwyższym, ku niej pnie się nienasycona wola poznania. Odkrywamy substrat boskości: tożsamość w Bogu bytu i wiedzy (in Deo esse et intelligere idem est), na której gruntuje się Jego rzeczywistość absolutna, wszechmoc Jego mądrości i nieskończoność Jego istnienia; i poznajemy jak wola Niewysłownego, t.j. Jego „nieskończona wolność stwórcza" (Wiedza - sama - w - sobie), włada nieograniczenie elementami rzeczywistości absolutnej, rozdzielając i utożsamiając na przemian swój byt i swą wiedzę, przy czym z utożsamiania rodzi się ustawicznie sam Bóg - Stwórca, a z rozdzielania powstaje wszechświat i człowiek.

Ta autoteza, samozakładanie się bytu naszego w Bogu, przez penetrację doskonałą „głębokości Bożych", t.j. struktury wnętrznej rozumu stwórczego, jest pierwszym krokiem do absolutnego Cognosco. Pozostaje jeszcze uczynić krok drugi, którym jest utożsamienie *autotezy:* poznania warunków samo-

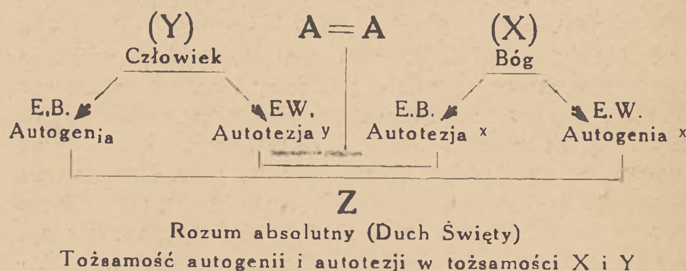
---

[2]) Absolutność idei zła w nas oznacza zdolność poczynania z siebie, bez żadnych impulsów i determinacyj z zewnątrz, aktów destrukcji świata moralnego czyli czynów występnych; differentia specifica czystej idei zła to: nienawiść Boga i rozkosz niszczenia.

stwórczej rzeczywistości Bożej, z *autogenezą:* energią własną wywoływania , przez autotelię aktu, swego bytu absolutnego. Identyfikacja ta dokonać się może tylko w nowej, wyższej jeszcze zasadzie (czynności duchowej), tej właśnie, przez którą Bóg staje się Ojcem naszym, a my dostępujemy godności synostwa Bożego, przez Słowo rozwinięte w nas i przez interwencję Ducha Świętego.

Aby to pojąć, oznaczmy wprzód literą Y zasadę transcendentną *człowieczeństwa*, literą X zasadę transcendentną *boskości*, oraz literą Z ową zasadę trzecią *bożo - człowieczą*, najtrudniejszą do pojęcia. I przyjmijmy teraz, że istotą zasady Y jest utożsamianie zawartych na dnie duszy ludzkiej elementów rozumu absolutnego: bytu bezwzględnego (indywidualnego) i wiedzy stwórczej (powszechnej), o których to elementach była już wielokrotnie mowa, gdyż tylko przez to utożsamienie ich możliwe jest wydostanie się „ja" człowieczego poza obręb „tego świata", zamkniętego w granicach naszego życia doczesnego, narodzin i śmierci. Przyjmijmy również, że istotą zasady X jest rozdzielanie tych elementów rozumu absolutnego, gdyż tylko w ten sposób boskość, zamknięta w kryształowej kuli swej powszechności i *samości* bezwzględnej, może wydostać się poza obręb „tamtego świata" (wewnętrznego) i stwarzać *inność*, świat dusz i rzeczy, na zewnątrz siebie. Przyjmijmy wreszcie, co n. b. rozumie się samo przez się w świetle poprzednich przesłanek, że istotą zasady Z jest pełnienie funkcji pośredniczącej w tym utożsamianiu i rozdzielaniu elementów rozumu absolutnego: ustanawianie sfery czy pola neutralnego, posiadającego charakter dwoisty: boskości i człowieczeństwa, zasady X i zasady Y; będzie to akt, niepojęty na pozór, który *utożsamiając rozdziela*, a *rozdzielając utożsamia*. Tu mamy rozwiązanie zagadki samostwarzania się Boga i Człowieka: JEDEN I TEN SAM AKT zradza boskość i człowieczeństwo; w tym samym momencie, gdy — w chwili śmierci — dokonuje się samostworzenie (autogenia) Człowieka nieśmiertelnego, przez utożsamienie jego bytu z *samością absolutną* w Bogu, dopełnia się również samozałożenie się (autotezja) Boga, przez oddzielenie Jego wiedzy (samowiedzy) od *inności względnej*, zdobywającego swój własny, niezależny byt, człowieka. Popularyzując: Bóg wyzwala się wówczas ze swoistego panteizmu i monizmu swej powszechności absolutnej, przeciwstawiając sobie *inne indywidua tej samej natury*, różniące się od Niego tylko tym, że Jego nie stworzył nikt, one zaś musiały powstać z Niego, zanim dopełniły aktu samostworzenia.

Dla zrozumienia powyższego wywodu potrzebne jest, jak sądzę, jeszcze jedno wyjaśnienie: Jedność absolutna aktu Z, przez który Bóg staje się Ojcem naszym a my Synami Bożymi, pozostałaby irracjonalną i tajemniczą, gdybyśmy nie ukazali jej wewnętrznej możliwości strukturalnej. Otóż należy sobie uświadomić, że układ elementów rozumu absolutnego w Bogu jest wprost przeciwny niż w Człowieku. Gdy bytem bezwzględnym w Człowieku jest autogenia (Słowo, pierwiastek hyperlogiczny, mocowładność stwórcza), a wiedzą bezwzględną autotezja (Absolut, logizm rozumowości stwórczej), to w Bogu — na odwrót — bytem jest autotezja (obiektywna powszechność: mundus intelligibilis) a wiedzą autogenia (subiektywna indywidualność samowiedzy absolutnej). Zgadza się to z najprostszym rozumowaniem: wszak dla człowieka bytem jest indywidualność, podmiotowość, a dla Boga bytem jest powszechność, obiektywność; w relacji do tego wiedzą jest w człowieku obiektywna powszechność zasad stwórczych, czyli Nie-Ja absolutne wszechświata, zaś wiedzą w Bogu jest subiektywna indywidualność władzy stwarzania warunków, w jaką jest On wyposażony, w swym charakterze Ja absolutnego wszechświata (Wiedza - sama - w-sobie, Warunkowanie). Wyjaśni nam to schemat:



Rozum absolutny (Duch Święty)
Tożsamość autogenii i autotezji w tożsamości X i Y

Jeżeli bowiem przyłożymy do siebie lewą część schematu (układ Y) i prawą część schematu (układ X), autogenia w Człowieku padnie na autotezję w Bogu i autotezja w Człowieku padnie na autogenię w Bogu. I wówczas tożsamość autogenii Y i autotezji X będzie elementem bytem rozumu absolutnego, zaś tożsamość autotezji Y i autogenii X będzie elementem wiedzą rozumu absolutnego. Z drugiej strony jedna i ta sama zasada autotezji (X, Y) jest w Bogu bytem a w Człowieku wiedzą, zaś jedna i ta sama zasada autogenii (X, Y) jest w Bogu wiedzą a w Człowieku bytem. Poczwórna ta tożsamość elementów rozumu absolutnego ustanawia tajemniczą strukturę dwoistości systematycznej Ducha Świętego i jest zarazem racją dostateczną całego zjawu intelligibilnego rzeczywistości absolutnej.

Stopnie samostworzenia

W relacji do tej struktury, oraz do wyłożonych powyżej dwu etapów Cognosco religijnego [a) autoteza bytu naszego w Bogu, b) utożsamienie autotezy z autogenezą przy pomocy zasady Z], łatwo teraz wykreślić i pojąć dwa stopnie samostworzenia. Wroński w „Cent pages" (str. 50) określa je następująco:

> „*1-szy stopień.* = Rozwój *autoteliczny Słowa* w człowieku, t.zn. rozwój w człowieku jego *Bytu absolutnego*, który utracił on wirtualnie przez grzech i przez swe *rozłączenie* z Bogiem. Jest to ten rozwój autoteliczny Słowa w człowieku, który ustanawia *odrodzenie duchowe* człowieka, tworzące prawdziwy przedmiot *nauki zbawienia*, której PROBLEMAT zasadniczy został ustalony przez Jezusa Chrystusa w świętych słowach: „*Oportet vos nasci denuo*" (Joan. III, 1 — 12). I oto ROZWIĄZANIE tego problemu, t.zn. odpowiedź naukowa na pytanie Nikodema: „*Quomodo possunt haec fieri?*" (Joan. III, 9) zostaje wreszcie dane przez niniejszą doktrynę mesjaniczną, urzeczywistniając wreszcie na ziemi prawdziwą naukę zbawienia, tworzącą MESJANIZM, czyli CHRYSTIANIZM SPEŁNIONY.
>
> *2-gi stopień.* = Utożsamienie tego Bytu absolutnego człowieka, zjawionego w jego Słowie, z jego *Wiedzą absolutną*, zjawioną w jego *Rozumie stwórczym*, utożsamienie dopełnione

przy pomocy rzekomej *Zasady Niepojmowalnej* w Essencji boskiej, aby sprawić, przez to utożsamienie najwyższe, *stworzenie własne* człowieka, jego *nieśmiertelność*, tworzące przedmiot nauki obiecanej przez Jezusa Chrystusa, nauki, która ustanawia PARAKLETYZM czyli CHRYSTIANIZM ABSOLUTNY".

Widzimy, że sposób poznania Boga oraz stopnie samostworzenia wiążą się z sobą w pewien stosunek korelacji, w którym autotezie (od strony filozoficznej) odpowiada rozwój Słowa, czyli odrodzenie duchowe (od strony religijnej), zaś utożsamieniu autotezy z autogenezą w zasadzie Z odpowiada utożsamienie Słowa i Rozumu stwórczego w Niepojmowalnym (Z). Widzimy również, że w tej strukturze, którą zwę „sposobem poznania Boga" doktryna spekulatywna *poczwórnej tożsamości* pełni funkcję praktycznego narzędzia zbawienia, przez założenie stosunku ojcostwa i synostwa pomiędzy Bogiem a naszym „ja" hypostatycznym; i na odwrót, w strukturze „stopni samostworzenia" technia praktyczna drogi zbawienia pełni funkcję doktryny spekulatywnej, jaką jest *absolutna nauka zbawienia*, zawarta w mesjanizmie i parakletyzmie, czyli w filozofii absolutnej. Mamy tu swego rodzaju znak równania między istotą metafizyczną rozumu absolutnego (Ducha Świętego), a historyczną manifestacją tego rozumu w doktrynach mesjanicznych, urzeczywistniających kooperację religii objawionej i filozofii transcendentnej, kooperację, która— obok rozwinięcia się w ludzkości rozumu absolutnego — stanowi drugi konieczny warunek „przyjścia Parakleta".

Ustalenie tego związku i współrzędności między „sposobem poznania Boga" a „stopniami samostworzenia", pozwala nam pójść wyżej i wykreślić nowe etapy drogi zbawienia, powstałe z wpływu zamiany Credo na Cognosco do rozwiązania problematów zbawczych Jezusa Chrystusa, i odwrotnie. Otóż wpływ odrodzenia „ex aqua et Spiritu Sancto" (w jego aspekcie autonomicznym, samostwórczym!) do Cognosco religijnego, czyli do idei „doskonałego poznania rozumem istoty wnętrznej Boga" (już tu na ziemi!), prowadzi nas do odkrycia, w hypostazie naszego „ja", czyli w rdzeniu rozumu absolutnego, *praw* niezmiennych i wieczystych, jakimi ogranicza Bóg swą nieskończoną wolność stwórczą „aby regulować jej czynność, kierując ją ku celowi końcowemu stworzenia" [3]). I na odwrót, wpływ osiąganego Cognosco religijnego do odrodzenia „ex aqua et Spiritu Sancto", sprawionego w podmiocie czystym, czyli w substracie hyperfizycznym duszy ludzkiej, prowadzi do rozwinięcia się w nas władzy nowej i wyższej: *oglądu* bezpośredniego rzeczywistości absolutnej, znanego pod mianem intuicji (termin stosowany dotąd dość dowolnie i z niedokładnym zrozumieniem jego istotnego znaczenia); zagadnienie to zainteresuje z pewnością tak ks. Ciemniewskiego jak i inż. Hensla, gdyż ogląd ten daje nam widzenie (doświadczenie) bezpośrednie owego mundus intelligibilis, jest więc w nas organem, umożliwiającym „visio beatifica" zbawionych w niebie.

Odkrycie prawa stworzenia i prawa postępu

Powróćmy do schematu X, Y, Z. Nieskończona wolność stwórcza rozumu absolutnego, zupełnie nieokreślna in nuce, a przez to pozbawiona jakichkolwiek zasad i celów, otrzymuje tu pierwszą determinację, zamykając się w ramach współustosunkowania X i Y, boskości i człowieczeństwa, samości i inności, autogenii i autotezji, które to współustosunkowanie wprowadza różność systematyczną do pierwotnej jedni absolutnej aktu, manifestującego się tak tajemniczo poprzez zasadę Z. Akt ten nieskończony rozdwaja się (heterogenizuje) w zasadzie X, czyli boskości, która stawia sobie za cel: wyjście poza swą samość absolutną i wytworzenie swej odwrotności dialektycznej, inności względnej, zasady Y, czyli człowieczeństwa. I akt ten, hipostazowany z kolei w Człowieku, tak jak tam hypostazował się w Bogu, dąży do ponownej jedni (homogenizacji) w zasadzie Y, czyli człowieczeń-

[3]) Hoene-Wroński: „Cent pages", str. 36.

Antoni Madej

Wystawa wykopalisk

Troskliwa dłoń przesiała pył pustynnych piasków,
namuł wieków zgarnęła i wyniosła na wierzch;
wydarła z łona ziemi, na światłość wywlekła
zastygłą w kamień przeszłość pod ciężarem larw.
Oto bije z rumowisk pod błękit i zmierzch
falą, szumem, oddechem i skrzy się od blasku
w wotywnych stelii grobów, w polichromii barw,
z hieroglify zaklęta historia człowieka.

To wszystko, co tam niegdyś jaśniało u szczytu:
skarabeusze święte, sępy — śmierci ptaki,
urny, misy i dzbanki, ofiarne talerze,
zabytki muzealne przeminionych wierzeń,
naczynia z alabastru, gliny i diorytu —
życia kruche ułomki, spraw powszednich znaki.

Przechodzę obok gablot, obok witryn szklanych
na podeszwach unosząc kurz podłóg i proch;
ze świata życią wszedłem w świat śmierci nieznany,
ujęty w rytm wieczności jako wiersze strof.
Spłoszone oczy błądzą po reliefach bogów,
wśród posążków brązowych kobiecych idoli:
przez wieki mówi do mnie zadumą i trwogą
śmiertelna i odwieczna cisza nekropoli.

Tak dawne, tak odległe, tak zamierzchłe dzieje
wypisane w tych drobnych, ubogich przedmiotach.
Tu z paciorków fajansu naszyjnik barwisty
i z drewna szkatułeczka, i przęśliki z gliny,
tam lusterko miedziane, co mgłą płomienieje.
Kto w nie patrzał? Czy oczy nadobnej dziewczyny,
barwiącej brwi i rzęsy w dziewczęcych zalotach?
Kto chodził tamtym czasem po nocach gwiaździstych
i stawał w cieniu sfinksów? Czyje blade czoła
tłukły głucho o granit? Kto ku niebu wołał:
— Który jeden trwasz wiecznie wśród świata ogromów,
o Ra promienny, wielki, o Ra, Ty mi pomóż.

Dymi ziemia pierwotna w trumiennych gablotach,
prastare szumią mity w fryzach i napisach,
w polichromii z cynobru, szafiru i złota.
...Oto idę już trwożnie na sąd Ozirisa
mamrocząc słowa zaklęć z „Księgi zmarłych" Totha;
wypchnięty z raju nieba w piekło udręczenia
patrzę wokół — z ócz spływa strumień łez obfity;
może zbawi mnie uśmiech jakiejś Nefertiti
i miłość?... Nie... M i ł o ś c i t a k i e j nie zna tamta ziemia

stwie, które stawia sobie za cel: powrót do pierwotnej samości, t.j. złączenie z zasadą X, z boskością, od której oddzielony został ścianą chrematyczności („świata rzeczy") i otchłanią antynomii rozumu. Powstaje tak pierwsze rusztowanie metafizyczne wszechświata, zawieszone na przęsłach dwu kierunków i dążności przeciwnych: jednej *od Boga do człowieka* i drugiej *od człowieka do Boga*. Prawo rządzące w rozumie absolutnym dążnością pierwszą nie może być niczym innym jak tylko PRAWEM STWORZENIA; jeżeli bowiem ma powstać na zewnątrz, poza obrębem nieskończonej i wszechobejmującej istoty Bożej, odwzór jej doskonały: Człowiek, to Bóg musi stworzyć całą hierarchię bytów pośrednich, szereg warunków, na mocy których może nastąpić rozdział zupełny wiedzy i bytu w Bogu, aż do założenia się, w świecie zjawisk, istoty skrajnie dwoistej, zarazem skończonej i nieskończonej, wolnej i zdeterminowanej, jaką jest *byt rozumny*. Zaś prawo rządzące w rozumie absolutnym dążnością drugą, powrotem ku absolutowi-Bogu, nie może być niczym innym, jak PRAWEM POSTĘPU; jeżeli bowiem istota żyjąca w świecie zjawisk, ograniczona koniecznością obiektywną praw przyrody i swego własnego przeznaczenia, ma dźwignąć się ponad warunki fizyczne i przedostać się do świata transcendentnego zasad stwórczych, to musi kroczyć poprzez hierarchię celów pośrednich i względnych, aż do przezwyciężenia w sobie antynomii skończonego i nieskończonego, doczesnego i wiecznego, t.j. warunków swego rozumu warunkowego, aby rozwinąć w sobie rozum absolutny i przy jego pomocy odkryć i osiągnąć swe własne, nadprzyrodzone cele.

Prawo Stworzenia, czyli absolutna metoda genetyczna, ugruntowane jest na stosunku wzajemnym autotezji (bytu bezwzględnego) i autogenii (wiedzy samostwórczej), t.j. elementów rozumu absolutnego, przyczym w autotezji góruje różność, a w autogenii góruje tożsamość bytu i wiedzy. Prawo Postępu polega znowuż na przejściu stopniowym rozumu absolutnego od ślepego, deteminującego przeznaczenia do nieograniczonej wolności samostwórczej, zdolnej zrealizować cele ostateczne bytu rozumnego: prawdę bezwzględną (doskonałe Cognosco) i dobro bezwzględne (żywot wieczny). Odkrycie obu tych praw w hypostazie naszego „ja" daje nam możność całkowitego odtworzenia procesu stworzenia wszechświata i wykreślenia planu Bożego historii, czyli porządku progresywnego i regresywnego w powstawaniu rzeczywistości.

Lecz odkrycie tych praw uwarunkowane n. b. uprzednią regeneracją duchową człowieka, czyli wyniszczeniem w duszy ludzkiej zła i fałszu, źródła *antynomii rozumu*, idzie w parze z rozwojem w nas organu „oglądania twarzą w twarz Boga", który Wroński zwie *intuicją stwórczą*: „gdy rozum absolutny rozwinie się w człowieku, nie może on trzymać się żadnych innych drogowskazów, jak tylko kierunków, jakie mu wyznaczają dwa te prawa pierwszorzędne Boga, prawo stworzenia i prawo postępu, tak dalece, że prawda jaka jest wszczepiona w rozum absolutny przez te dwa prawa kierownicze nadaje temu Rozumowi najwyższemu człowieka władzę prawdziwej INTUICJI STWÓRCZEJ" [4]).

Rozwój intuicji absolutu

Co to jest intuicja? Kant rozróżnia w swej „Krytyce czystego rozumu" *intuicje empiryczne*, czyli oglądy zmysłowe sensu stricto, oraz *intuicje czyste*, czyli oglądy czasu i przestrzeni, jako warunków wszelkiego możliwego doświadczenia. Dla mistyka intuicja to doświadczenie supranaturalne bytu samego w sobie, „uczucie mistyczne Absolutu", osiągalne tylko w ekstazie (Plotyn). Szukajmy jednak ściślejszych wyznaczeń.

Intuicja to *ogląd bezpośredni absolutu*, recte: bytu absolutnego. A więc: intuicja to *czyste doświadczenie tożsamości bytu i wiedzy*. Doświadczenie takie, pozwalające nam oglądać i dotykać (w przenośni) „rzeczy ponadzmysłowe", przedmioty metafizyczne, powszechniki myślne, nie może zachodzić inaczej, jak przez udział czynny w ich powstawaniu, t.zn. przez ich samorzutne wytwarzanie. W sferze transcendentnej, gdzie brak wszelkich gotowych danych, rzeczywiste jest dla mnie tylko to, co sam wytwarzam. Wniosek: *intuicja to ogląd bezpośredni aktów kreatywno-produktywnych* świadomości czystej, doświadczenie w sobie aktywności hyperlogicznej „ja" absolutnego, utrzymującego się w istnieniu przez permanentny wysiłek samostwórczy. Jeszcze inaczej: *intuicja jest to byt wewnętrzny wiedzy*, dołączający przedmiotowość absolutną do naszej podmiotowości absolutnej (Wiedzy-samej-w-sobie), która — zdaniem Kanta — nie posiada dorównanego istnienia. Przed-

---

Na barki nam ciężarem opadł tamten czas,
łzy, co schnęły na wiatrach jak napoje w dzbanach,
tkliwe piękno urody, cały życia dramat
i ból kłujący oczy, gniew, gorycz i wrzask
falang idących na śmierć...
Na barki nam opadły tamtych ludów losy,
wielotysięcznych dziejów hieratyczna treść...

My odmienni — a może ciągle tacy sami?
zwyciężywszy mrok, ogień, żelazo i kamień,
i pustkę duszy rwącą i serca niedosyt,
pod niebem od burz chmurnym lub jasnym od lśnień
przechodzimy w zaświatów tajemniczy cień
bogatsi o cień prawdy — — —

Od sakw, od torb z wikliny, od chleba skamielin,
na kość wyschniętych jagód, fig i bryłek soli,
od wszystkich tych znikomych pamiątek, symboli
otchłań klęsk, zamęt zwycięstw nas grodzi i dzieli.

Sypie nam się przez palce proch zetlałych lat:
majestat i purpura, wielkość rdzą strawiona,
puste, z treści odarte, królewskie imiona — — —
Oto bilans historii, jej zysków i strat.

Zwęziły się nam usta od posmaku godzin
wiejących nad złoconym próchnem sarkofagów.
I smutek przemijania czarną okrył flagą
tę przepaść dziejów przeszłych.

Ach ciszej i słodziej
wpada w ucho głos rzewny dzwoniących kantylen.
Bujne życie zwycięża i dzieje i style.

Spod czasu i omamu otrząsam się mumii.
Słucham — to wiatr żywiczny nadciąga i szumi,
od Karpat ponad Wisłą w przewałach się toczy
zagarniając zachłannie me usta i oczy.

---

[4]) Tamże, str. 36.

miotowość ta to nic innego, jak *tworzenie*, bo podmiot nasz absolutny, jako Wiedza - sama - w - sobie, jest czystą potencjalnością stwarzania, *aktem twórczym*.

Kant, w swym melancholijnym agnostycyzmie, upatruje bezsilność filozofii w tym, że nie ma ona takiego oglądu bezpośredniego, w którym mogłaby konstruować i z którego mogłaby wyprowadzać jak ze źródła, swe poznania a priori, dając im pewność apodyktyczną; szczęśliwsza od niej jest matematyka, scientia earum, quae clara sunt, gdyż wspiera się o intuicje czyste czasu i przestrzeni, w których „może ona wszystkie swe pojęcia przedstawić in concreto, a jednak a priori, czyli, jak to się mówi, „konstruować". Następcy Kanta nie chcieli się pogodzić z tą rezygnacją. I słusznie: już bowiem Kartezjusz, w słynnym entymemacie: Cogito ergo sum, wskazał drogę do intuicji absolutu. Cogito ergo sum to nic innego, jak przypuszczenie bytu wewnętrznego wiedzy, a więc i jej samorzutności twórczej, którą spostrzegł wyraźnie sam Kant (Spontaneität der Begriffe). Na drogę tę wkroczył odważnie Fichte, ugruntowując ogląd bezpośredni istnienia przez się na *ujmowaniu wiedzy przez samą siebie*, które jest funkcją rdzenną świadomości czystej. Doktryna Schellinga: tożsamość myśli i bytu, założyła trwałe podstawy pod ten intuicjonizm produktywny, osiągając swój punkt kulminacyjny w idei „intelektuelle Anschauung" (oglądu intelektualnego). Koncepcja ewolucyjna Spencera: ruchu postępowego rzeczywistości wszechświata od pierwotnej bezokreślności (indeterminatum) ku pełni uorganizowanej, ruchu o charakterze jednocząco-członkującym, oraz bergsonowska idea intuicji owego ruchu w czasie konkretnym, zagubionej przez inteligencję dyskursywną, lecz przechowanej w instynkcie, przygotowały nowy, kreatywny koncept intuicji absolutu. W ten sposób wypracowane zostały dwa aspekty intuicji: intelektualny i genetyczny, przy czym pierwszy zawarł w sobie *ogląd istoty myśli* (w jej pochodzie analityczno-regresywnym) a drugi: *ogląd istoty życia* (w jego pochodzie syntetyczno-progresywnym).

Spróbujmy wyjaśnić znaczenie odkrycia i rozwinięcia tych dwu typów intuicji absolutu, dla naszego życia duchowego: Niezdolność naszego „ja" do bytowania w sferze empirejskiej zasad stwórczych, poprzez którą jedynie powrócić możemy do pierwotnej łączności z Bogiem, wynika z braku organów czy umiejętności *widzenia in concreto wszech-egzystencji i wszech-intelligibilności*. Nasza pojedyńcza egzystencja ograniczona jest współistnieniem nieskończoności innych bytów rozumnych i całej sfery pozapodmiotowej wszechświata, intensywność naszych aktów umysłowych ograniczona jest przez następstwo w czasie i przez stosunek podporządkowania pojęć i idej, prowadzących nas do absolutu. Przezwyciężyć tę niemoc i dźwignąć się do „widzenia uszczęśliwiającego", można tylko przez wytworzenie organów supra-apercepcji, skupiających jak w soczewce *wszystkość* powszechności intersubiektywnej wszechżycia i powszechności interkonceptualnej wszechmyślenia. Rozwiązanie problematów zbawczych Jezusa Chrystusa stanowi warunek negatywny powstania w duszy ludzkiej takich organów (nisi quis renatus est ex aqua et Spiritu Sancto, non potest videre regnum Dei), absolutne Cognosco religijne współustosunkowania boskości i człowieczeństwa jest jego warunkiem pozytywnym. Z wpływu warunku drugiego do pierwszego rodzi się w podmiocie czystym podwójna zdolność: a) przezwyciężenia *chrematyczności*, t.j. perspektywy duchowej zamkniętej granicami „świata rzeczy", b) rozwiązania *antynomii rozumu* t. j. przeciwieństwa niesprzymierzalnego idej skończoności i nieskończoności, — wiemy zaś, z wywodów uprzednich, że horyzont chrematyczny i antynomia rozumu stanowią ową ścianę i otchłań, oddzielającą doczesność naszą od „tamtego świata", wieczności.

Intuicja *intelektualna* tożsamości bytu i wiedzy wyzwala nas z chrematyczności, nadając podmiotowi wirtualność obejmowania w jednym akcie umysłowym *rzeczywistości względnej* in totali; rozwój tej intuicji pozostaje w związku z odkryciem, w rdzeniu nieskończonej wolności stwórczej rozumu absolutnego, prawa postępu, rządzącego powrotem człowieka ku Bogu, czyli: różności elementów Wiedzy-samej-w-sobie ku tożsamości bezwzględnej. Intuicja *genetyczna* trybu samostwórczego w Bogu i w Człowieku wyzwala nas z antynomii rozumu, ukazując jak zasady przeciwstawne i rzekomo niesprzymierzalne łączą się w jeden proces ciągły życia absolutnego świadomości samej-w-sobie, czyli *rzeczywistości absolutnej*, nie tylko przez grę dialektyczną in abstracto, lecz i przez budowanie konkretności dynamicznej: układu sił kreatywnych, wydobywającego nieskończoną moc tworzenia wprost z samego siebie, bez żadnego dopływu z zewnątrz; rozwój tej intuicji pozostaje znowuż w związku z odkryciem, w łonie rozumu absolutnego, jego prawa stworzenia, rządzącego pochodem woli absolutnej Boga ku Człowiekowi (od tożsamości ku różności).

Rozwój rozumu absolutnego

Ale odkrycie prawa stworzenia i prawa postępu, oraz rozwój dwu korelatywnych typów intuicji, nie jest jeszcze kresem drogi zbawienia. Konieczne jest zrodzenie czy też otworzenie, w centrum hypostatycznym świadomości czystej, nowego, wyższego jeszcze organu intuitywnego: INTUICJI STWÓRCZEJ, gdyż dopiero ona ustanawia prawdziwą „visio beatifica", ogląd bezpośredni istoty wnętrznej Boga, w którym uwłaszczony nam już w pełni rozum absolutny („Światło Chwały" w terminologii teologicznej) może konstruować swe rusztowanie wszechświata. Intuicja taka zakłada się i ustala w nas przez idealne zrównoważenie odrodzenia ex aqua et Spiritu Sancto i Cognosco religijnego, zrównoważenie, dające nam zachwyt absolutnego Piękna, przez cud harmonii systematycznej pomiędzy nieskończoną wielością elementów konceptualnych i egzystencjalnych, implikowanych przez poczwórną tożsamość i dwoistą różność essencji Ducha Świętego. Przeczucie takiej intuicji absolutu kazało poetom i malarzom religijnym wyobrażać sobie empireum w postaci muzycznej harmonii sfer i niesłychanej intensywności blasku, że wspomnę tylko szczytową wizję Dantego w „Boskiej Komedii": ową „różę mistyczną", w której wnętrzu, w powodzi świateł i tonów, widnieje tron Niewysłownego, otoczony przez hierarchie anielskie.

Pisze Wroński w „Cent pages", str. 36—37:

„ta wysoka intuicja może się pojawić w człowieku jedynie wtedy, gdy rozwinął się w nim rzeczywiście jego Rozum absolutny, i — w konsekwencji tego— może się ona przejawić tylko w stopniu odpowiadającym rozwojowi samorzutnemu tego Rozumu. A więc, gdy rozwój ten wspiera się jeszcze na prawie

postępu, tak, że człowiek może, na tym pierwszym stopniu rozwoju swego Rozumu absolutnego, przeczuć — w postępie ewenementów moralnych świata— Prawdę i Dobro, intuicja ta stwórcza jest jeszcze zwykłą INTUICJĄ INTELEKTUALNĄ... I gdy rozwój Rozumu absolutnego wspiera się w większej mierze na prawie stworzenia, tak, że człowiek może, przez ten drugi i ostatni stopień rozwoju samorzutnego Rozumu, dla odkrycia prawd religijnych i filozoficznych, szczególniej prawd naukowych, rozróżnić ich generację progresywną, jego intuicja stwórcza staje się wtedy prawdziwą INTUICJĄ GENETYCZNĄ...".

Widzimy stąd, że — zdaniem Wrońskiego — nie może już istnieć żaden trzeci rodzaj intuicji, odmienny od dwu wymienionych. Toteż ten nowy typ oglądu bezpośredniego, który zwę INTUICJĄ STWÓRCZĄ integralną, nie jest niczym więcej, jak tylko zrównoważonym współustosunkowaniem intuicji intelektualnej i genetycznej, dla jednoczesnego niejako doświadczania istoty rzeczywistości względnej i istoty rzeczywistości absolutnej. Ogląd ten pozwala nam widzieć, niejako w *wewnętrznej przestrzeni i czasie*, w przeżyciu indywidualnym bytu bezwzględnego, RUCH PROGRESYWNO - REGRESYWNY aktu samostwórczego (rozumu absolutnego), czyli *continuum generacji* podmiotowo - przedmiotowej jego nieskończonej wolności stwórczej. W tym continuum generacji, rzutowanym niejako w głąb samego siebie, duch ogląda się i doświadcza po śmierci, w absolutnym obcowaniu z Bogiem i innymi duchami nieśmiertelnymi, w tym continuum generacji znajduje podstawę niepojętego i tajemniczego trwania, które religia zwie „żywotem wiecznym", a w porównaniu z którym miriady lat ziemskich są jedną chwilą. Ruch ten *dwukierunkowy* (zwracam tu uwagę na transcendentność pojęcia kierunku w ogóle) jest adekwatnym schematem trybu stwarzania *warunków* (= determinacyj przyczynowych i celowych) dla pierwotnej bezokreślności (indeterminatum) absolutu, czyli naszego bytowania *przez się*, będącego in nuce wielkością niewymierną i substratem wszelkich jakości.

Intuicja ta wszechegzystencji i wszechinteligibilności, poprzez „ruch absolutny w wewnętrznym czasie i przestrzeni", daje nam czyste doświadczenie rzeczywistości względnej, jako *skończoności nigdy niedokończonej* (proces nieoznaczony), doświadczenie czyste rzeczywistości absolutnej, jako *nieskończoności zakończonej* (pełnia aktu), a wreszcie doświadczenie czyste relacji wzajemnej absolutu i względności, jako tej potęgi nadrzędnej, którą określa najlepiej werset z Apokalipsy: „Jam jest Alfa i Omega, początek i koniec"... Władanie intuicją stwórczą świadczy o spełnionym rozwoju rozumu absolutnego i czyni „ja" ludzkie źródłem *prawdy*, czyli akcji bezpośredniej Ducha Świętego.

Misja Parakleta

Myślę, że artykuł niniejszy daje wystarczającą odpowiedź ks. dr. Ciemniewskiemu i inż. Henslowi na ich wątpliwości co do możliwości Cognosco absolutnego i samostworzenia. Stworzenie warunków tej możliwości stanowi właśnie przedmiot misji Parakleta, czyli manifestacji metafizycznej i historycznej Ducha Świętego, przez rozwój rozumu absolutnego w ludzkości oraz kooperację bezpośrednią religii i filozofii. Manifestacją metafizyczną Parakleta jest oczywiście posiadanie *intuicji stwórczej absolutu*, na której gruntuje się pewność niewarunkowa poznań, manifestacją jego historyczną jest *pełna doktryna zbawienia*, rozwiązująca dwa arcyproblematy Jezusa Chrystusa.

Pełna doktryna zbawienia jest dwustopniowa: a) mesjanizm czyli chrystianizm spełniony, b) Parakletyzm czyli religia absolutna. Pierwszy przywraca *łączność* utraconą człowieka z Bogiem, czyli współustosunkowanie zasad Y i X w łonie rozumu absolutnego, drugi ustanawia jednię (tożsamość) doskonałą boskości i człowieczeństwa w akcie najwyższym Z, adoptującym człowieka do wnętrznej relacji ojcostwa i synostwa, jaka zachodzi między pierwszą a drugą Osobą Trójcy Świętej. Obydwie te doktryny przynosi filozofia absolutna Hoene - Wrońskiego.

W świetle powyższego wyraźna się staje istota misji Parakleta: „Aby istota Boska mogła być oglądaną (poznaną) trzeba, by intelekt widział Ją przy pomocy Niej samej, oraz aby w tym poznaniu (widzeniu) stała się równocześnie przedmiotem i środkiem poznania". W tym zdaniu ujęto sedno sprawy: Parakletyzm winien przynieść zarówno doktrynę boskości, jak i jej intuicję (ogląd bezpośredni); winien zademonstrować utożsamienie boskości i człowieczeństwa (spekulatywne i ad oculos), co może być dokonane tylko przez utożsamienie istoty absolutu z aktem apercepcji istoty hypostatycznej „ja" ludzkiego. Dosłowniej: *winien dać widzenie (poznanie) Trójcy w Bogu za pośrednictwem trójcy analogicznej w Człowieku*, przyczym ta trójca w Człowieku nie jest oczywiście niczym innym, jak strukturą wnętrzną rozumu absolutnego (Ducha Świętego), opisaną powyżej w schemacie X, Y, Z.

Zarzuci mi ktoś, że struktura ta nie jest „trójcą w Człowieku", lecz Trójcą w Bogu, widzianą „przy pomocy Niej samej"; widzieliśmy już jednak, że „rozum w Bogu i człowieku na dnie swej istoty jest ten sam", dzięki współuczestnictwu zasady Ducha Świętego (=rozumu absolutnego) w zasadach X i Y. W sferze hyperlogicznej akt samowytwarzania się podmiotowości i powszechności bezwzględnej i akt samoujmowania się przedmiotowości i indywidualności bezwzględnej jest JEDNYM I TYM SAMYM. Trudne to do pojęcia, ale tu właśnie mieści się intuicja absolutu. Rozum absolutny, jako akt pierwszo-pierwszy, to nic innego, jak ów związek nierozerwalny tożsamości i różności w *bożo-człowieczeństwie*. Objawieniem tego związku jest właśnie religijność (religo = wiążę), toteż religia jest autorewelacją problematyki rozumu absolutnego; dlatego zawiera ona *całą prawdę*, choć pod postacią misteriów i symboli.

Ta problematyka rozumu absolutnego sprowadza się do problematów prawdy absolutnej, czyli *genezy kosmicznej:* od Boga do Człowieka (rewelowanej w Starym Testamencie) i dobra absolutnego, czyli *genezy mesjanicznej:* od Człowieka do Boga (rewelowanej w Nowym Testamencie). Rozwiązanie tych dwu problematów najwyższych należy nieodłącznie do misji Parakleta; jego posłannictwem dodatkowym jest odsłonięcie istoty zła i fałszu absolutnego, reprezentowanego — w aspekcie metafizycznym — przez pociąg piekielny do zła, ukryty w „podświadomym" duszy ludzkiej, oraz w aspekcie historycznym — przez

istnienie wśród nas zorganizowanego lecz zakonspirowanego „świata grzechu", który Wroński nazywa „zgrają piekielną". Wyzwolenie prawdy z oplotów wężowych tego „paraliżu rozumu", jakim jest w istocie swej mistycyzm, a także rozgrom tajnego kościoła Antychrysta, oto trzecie kardynalne zadanie Parakletyzmu, korelatywne do sprawy *dowodu absolutnego* prawd wiary i ustanowienia Królestwa Bożego, czyli *powszechności Kościoła* na ziemi. *Jerzy Braun.*

Corrolarium. Dla czytelników-wrońskistów, znających Prawo Stworzenia, załączam poniższy schemat, który ułatwi im orientację w strukturze doktryny zbawienia:

DROGA ZBAWIENIA

E.N.
Przejście od religii objawionej do religii absolutnej
a) Manifestacja rozumu absolutnego
b) Kooperacja religii i filozofii

E.B.
Rozwiązanie problematów zbawczych
a) Odrodzenie duchowe
b) Samostworzenie

E.W.
Zamiana Credo na Cognosco religijne
a) Odkrycie prawdy absolutnej
b) Odkrycie dobra absolutnego

E.P.B.
Stworzenie dobra abs. (Chrystus w nas)
a) Wyniszczenie substratu zła
b) Wytworzenie bytu absolutnego

E.P.W.
Stworzenie prawdy abs. (Duch Św. w nas)
a) Utożsamienie istoty Boga z aktem apercepcji „ja"
b) Założenie wiedzy absolutnej

E.p.B.
Stopnie samostworzenia
a) Rozwój bytu absolutnego
b) Utożsamienie bytu abs. z wiedzą abs. w Niepojmowalnym

E.p.W.
Sposób poznania Boga
a) Autoteza bytu naszego w Bogu
b) Utożsamienie autotezy z autogenezą w zasadzie Z

W.w.B.
Odkrycie prawa postępu i prawa stworzenia

B.w.W.
Rozwój intuicji intelektualnej i genetycznej

Z.C.
Rozwój rozumu absolutnego
a) Założenie intuicji stwórczej
b) Akcja bezpośrednia Ducha Świętego

J.W.
Misja Parakleta
a) Tożsamość prawdy abs. i dobra abs.
b) Ogląd Trójcy w Bogu poprzez trójcę w Człowieku.
c) Sąd nad złem abs. i fałszem abs.

Sztuka i piękno

Sztuka czy naturalizm

Zabierając głos w dyskusji, zainicjowanej przez M. Starosta artykułem „Sztuka czy naturalizm" (Prosto z mostu", nr 49, r. 1937), zacznę od zakwestionowania logicznej prawidłowości tytułu artykułu. Mniemam bowiem, że zakres terminu „sztuka" obejmuje i termin „naturalizm" (oczywiście naturalizm w sztuce a nie w filozofii). Przeciwstawienie więc sobie tych dwu terminów nie jest wskazane, wprowadzić może zamieszanie w rozpatrywaniu roli naturalizmu w sztuce oraz w wyświetlaniu zagadnienia autonomii i heteronomii w sztuce. Poza tym inspiruje, jakoby dzieła naturalistyczne nie były sztuką, co wywołuje w oponentach nie potrzebną obronę naturalizmu i niepotrzebne ataki na nie-naturalizm. Nie ulega bowiem wątpliwości, że w dziełach wybitnych naturalistów objawia się piękno, jako wytwór ich sztuki tworzenia, i odwrotnie — w dziełach kiepskich ndrealistów czy formistów, jako wytwór ich sztuki tworzenia, objawia się szpetota.

O *lokacie* dzieła sztuki stanowi *suma piękna* w nim zawarta, a nie ten czy inny dobór służebnych środków ekspresji, stanowi również o niej postawa artystyczna usiłująca uchwycić *zjaw* piękna. Piękno najwyższe cechuje Boga, Absolut. „Bóg jest pięknem ponad miarę *(superpulcher)*", jak mówi Maritain. Bóg jest tożsamością prawdy i dobra, wiedzy i bytu, jest zarazem twórcą procesu autogenicznego (czyli generacji własnej wszelkiej rzeczywistości) i procesu autotetycznego (czyli założenia się własnego świata). Stąd też jasne jest, że artysta chcąc tworzyć piękno

musi wniknąć w proces autogenezji i autotezji, musi *naśladować Boga*. W czym naśladować? W *akcie* utożsamiania bytu i wiedzy, dobra i prawdy, uczucia i poznania.

Człowiek jednak jest sam wytworem Boga. Żyje, działa i tworzy w rzeczywistości względnej, w świecie zastanym. Autonomiczna jest tylko jego wiedza, jako czynnik powszechny wszelkiej rzeczywistości: absolutnej i względnej. Czynnik ten pozwala nam zbliżyć się, podnieść do absolutu, a nawet zrozumieć go i przeniknąć, oczywiście w miarę sublimacji i oczyszczania się naszego rozumu. Artysta tworząc dzieło ma więc z jednej strony do rozporządzenia własną wiedzę autonomiczną (dziedzinę myśli), o tyle rozległą i kreatywną o ile samouświadomioną, z drugiej strony — byt heteronomiczny (dziedzinę rzeczywistości własnej i świata), wciąż indywidualizujący się, rozsypujący i umykający się scałkowaniu go przez wiedzę.

Bóg jest nieograniczenie wolny, bo wiedza jego i byt jego z Niego samego pochodzi; wolność swoją wsnuwa On w świat wytwarzając na nim podmioty, w hierarchii których miejsce najwyższe na ziemi zajmuje człowiek. „Człowiek jest w całej pełni przyrodą i jest w całej pełni wolnością. Człowiek: przyroda, dochodząca do świadomości siebie samej. Człowiek: wolność istniejąca w świecie stworzonym — a więc światowy obraz i podobieństwo nadświatowego Stwórcy“ (Jastrzębiec—Kozłowski) *Wolność pełniąca funkcję przyrody — to sztuka*. Ona to jest dziedziną twórczości człowieka.

Definicje sztuki

Rozważmy ściślej, czym jest sztuka. Definicja wąska (estetyczna) brzmi: Sztuka jest władzą wytwarzania piękna. Definicja szeroka (technologiczna), zbliżona do pojęć scholastyków, jest następująca: Sztuka jest to celowe wytwarzanie dzieł substancjalnych przez istotę samorzutną.

Obie definicje podkreślają, że sztuka jest właściwa tylko istotom samorzutnym czyli wolnym. Stąd też w dziele Boga — w świecie, jak i w celowym substancjalnym dziele artysty zawarte jest piękno. O ile definicja estetyczna skłonna jest sztuką obejmować tylko wytwory artysty, o tyle definicja technologiczna zagarnia w swój zakres i wytwory rzemieślnika (w ogóle „artifexa“).

Pierwsza i druga definicja pokrywa się z ujęciem sztuki przez Norwida:

I tak ja widzę przyszłą w Polsce sztukę,
Jako chorągiew na prac ludzkich wieży.
Nie jak zabawkę, ani jak naukę,
Lecz jak najwyższe z rzemiosł apostoła
I jak najniższą modlitwę anioła.

Dla całokształtu zagadnienia przytaczam jeszcze definicję filozoficzną: „sztuka, to uprawa bezpośrednia samego aktu tworzenia, w którym podmiot usiłuje ująć swą treść czystą poprzez celowe konstruowanie sobie formy czystej t.j. podmiotu uprzedmiotowanego“ (Jerzy Braun: „Problemat estetyki czystej).

Sztuką we właściwym tego słowa znaczeniu jest więc *immanentne postaciowanie zasady transcendentnej:* wyrażanie nieskończoności za pomocą skończoności (teza Schellinga). „Sztuka to wolność sprawująca funkcję przyrody. Sama przez się wolność jest uchwytna w swym działaniu jedynie dla własnego podmiotu, natomiast inni mogą ją poznawać tylko w jej wytworach, a więc tak, jak poznajemy naturę“ (Cz. Jastrzębiec - Kozłowski).

W świetle tych definicyj jasne jest, że przeciwstawianie sztuki naturalizmowi jest nieścisłe. Pojęcie „naturalizmu“ nie jest przeciwstawnie - równorzędne z pojęciem „sztuki“. Naturalizm (w pojęciu potocznym) spełnia w sztuce rolę czynnika służebnego, bez którego wolność człowieka nie byłaby uchwytna dla nikogo, nie mogłaby się postaciować.

Naturalizm, abstrakcjonizm, zasada sztuki

Wyjaśnienie, czym jest sztuka, pozwala z kolei określić bliżej rolę naturalizmu. Odrzuciwszy przeciwstawienie „sztuka - naturalizm“, szukajmy terminu przeciwstawnie równorzędnego do terminu „naturalizm“. Jest nim termin „abstrakcjonizm“, jak to trafnie sformułował Niżyński w artykule „Prawda leży w człowieku“ („Zet“, nr 117 - 118, r. 1937). Nie ulega chyba wątpliwości, że „abstrakcjonizm“ jest biegunowo przeciwny „naturalizmowi“. Przeciwieństwo wyrażone przez ten termin jest biegunowo *równorzędne*.

Skoro więc mamy dwa elementy różnorodnie - przeciwne, śledzić możemy ich *grę* wzajemną: *rozdzielczo - całkującą;* znamiona tej gry w jakimś sensie wystąpić muszą w sztuce. Wpierw, nim przyjrzymy się tej grze, ustalmy, że pod terminami „abstrakcjonizm, naturalizm“ rozumieć można pewną postawę artystyczną wobec rzeczywistości, kierunki w sztuce, oraz zespół środków, jakimi posługuje się artysta, tworząc dzieła sztuki.

Mnie interesują przede wszystkim pierwsze dwa znaczenia tych terminów, im też poświęcam dalsze rozważania.

Mamy oto dwa bieguny: naturalizm-abstrakcjonizm. Zrozumiałe jest, że gdzie występują dwa bieguny, istnieć musi *zwornik*, ośrodek, sprawiający ich polaryzację i neutralizację — czynnik ten będzie zarazem *transcendentnym* w stosunku do tych biegunów: to *zasada sztuki*, stanowiąca samąż istotę sztuki, rację bytu dzieła twórczego, dzięki której dzieło sztuki ze stanu możliwości przechodzi do stanu faktycznego istnienia: to *wolność wytwarzająca dzieła obiektywne*.

Powracając do elementów różnorodnych w sztuce, abstrakcjonizmem nazwiemy *skrajny aprioryzm* w sztuce, liczący się tylko z własnymi prawami, czyli czystą niejako wytwórczość, naturalizmem—*skrajny aposterioryzm*, odtwórczość, możliwie pełne i doskonałe naśladowanie wzorów, danych nam przez rzeczywistość od nas niezależną. Rzecz zrozumiała, że czysty naturalizm, jak i czysty abstrakcjonizm, jako stany graniczne w sztuce nie występują, zarówno bowiem pierwszy, jak i drugi, są „fikcją“, są rezultatem pojętliwym analizy myślowej, oznaczają pogranicza dające się tylko myśleć.

Wbrew temu, co twierdzi M. Starost w replice na artykuł Niżyńskiego: „Poza dyskusją“ („Zet“, nr 119, r. 1937) — „Analogia byt - wiedza jest tu użyta bezpodstawnie, jak analogia dwu płci“ — stwierdzić wypada, że abstrakcjonizm i naturalizm są zabarwione *wiednie i bytowo*, dlatego też rozwiązanie problematu sztuki nie może być żadną miarą dokonane w

pierwotnej płaszczyźnie formacyj sztuki i postaw artystycznych: — naturalizmu i abstrakcjonizmu.

Obracanie się tylko w tej płaszczyźnie jest zacieśnieniem zagadnienia sztuki. O autonomii sztuki (dzieła twórczego) nie decyduje bowiem pójście w jednym kierunku, ku jednemu z tych biegunów (w danym wypadku ku abstrakcjonizmowi), ale decyduje o niej wzniesienie się na *wyższe piętra* postawy artystycznej i formacyj sztuki, aniżeli pierwotne.

Spór o to, czy należy kopiować naturę, czy znakować, jest w gruncie rzeczy nieistotny i mało twórczy. Interesujące uwagi na ten temat wypowiada T. Kudliński w art.: „Brońmy formistów — przed formizmem" („Zet", nr 119, r. 1937).

Klasycyzm, romantyzm

Spróbujmy wyszukać owe wyższe postawy artystyczne. Jeżeli *zasadę sztuki*, tj. wolność wytwarzającą dzieła połączymy z *aprioryzmem*, tj. samorzutnością wytwórczą (abstrakcjonizmem), otrzymamy *romantyzm* — postawę romantyczną: Jest to postawa o charakterze *powszechnym*. Romantyzm jest *przezwyciężeniem rzeczywistości zastanej*. Wprowadza maksimum *subiektywizmu*, przez czynnik samotwórczy, w dzieło tworzone.

Odwrotnie — *zasada sztuki* połączona z *aposterioryzmem*, rozwijana w kierunku naturalizmu (odtwórczości), daje *klasycyzm* — *powszechną* postawę klasyczną. Klasycyzm — to *potwierdzanie rzeczywistości* przez maksimum obiektywizmu i realizmu.

Zasada sztuki polaryzuje w sobie składniki biegunowe: abstrakcjonizm i naturalizm, rozwijając się przeto w kierunku abstrakcjonizmu, czyli tworząc formacje romantyzmu, samemu romantyzmowi narzuca pewne cechy naturalizmu: *rzeczywistość zastaną (przedmiotowość), jako substrat* do *przezwyciężenia*. Odwrotnie — zasada sztuki, rozwijana w kierunku naturalizmu, czyli wytwarzająca formacje klasycyzmu, narzuca pewne cechy abstrakcjonizmu: *rzeczywistość wytwarzaną (podmiotowość), jako substrat do przezwyciężenia*.

Że romantyzm i naturalizm wykazuje pewne cechy wspólne, niech potwierdzi to zdanie Brzozowskiego: „Naturalizm jest pewną postacią romantyzmu: uznaje bowiem za normę społecznego życia, za fakt obiektywny swoje poczucie zależności wobec procesu społecznego, który uchyla się spod kontroli i inicjatywy świadomości". Jest tu wprawdzie mowa o naturaliźmie społecznym, nie mniej jednak u wszystkich artystów o postawie romantycznej istnieje żywe odczucie naturalizmu, zdawało by się wbrew ich wybitnej subiektywności. Oczywiście, pozostaje to w związku z rezultatem spolaryzowania się naturalizmu w zasadzie sztuki.

Powszechne postawy artystyczne i formacje powszechne sztuki okazują więc rzeczywistość naturalizmu, jako opartą na samym istnieniu, i rzeczywistość abstrakcjonizmu, jako wychodzącą z samej pojętliwości.

Stylizacja, deformacja

Postawy: klasyczna i romantyczna, formacje klasycyzmu i romantyzmu, jakkolwiek są dalekie sobie, wskutek wspólnego podłoża: zasady sztuki, zaznaczają tendencje do zlania się ze sobą, zespolenia — nie są oddzielone od siebie nieprzebytą zaporą. Tendencje te ujęte są przez funkcję.

Klasycyzm, uprawiający funkcję romantyzmu, to zdaje się nic innego, jak tylko *stylizacja:* tu bierzemy wzory z natury, a więc elementy bytowe i dowolnie według własnych autonomicznych praw układamy je. Wyobraźnia artysty, posługując się wyraźnie elementami natury, czyni wśród nich wybór: *eliminuje i konstruuje*. Stylizacja *życie naśladuje*, jednak *życia w niej brak*. Stąd też słuszna jest reakcja przeciw niej w sztuce. Wybitnie opozycyjne stanowisko przeciw stylizacji znajdujemy w artykule Karola Homolacsa: „Elementy abstrakcyjne w sztuce plastycznej" („Zet", nr 120, r. 1937).

Romantyzm, sprawujący funkcję klasycyzmu, to zdaje się nic innego, jak tylko *deformacja:* — tu elementy wiedne poddane są prawom natury, artysta, deformując rzeczywistość, nie może się jednak, mimo wszystko, wyzwolić spod żelaznych praw przyrody. Np. formista przedstawiając człowieka w ruchu, doczepia mu kilka par nóg, nie mogąc się wyzwolić i zanegować prawa ruchu, który w tej, czy innej formie wystąpi.

O ile stylizacja daje wrażenie *nierealności*, o tyle deformacja czyni wrażenie *niesamowitości*. Ponieważ zasada przejściowości i funkcji zarówno w stylizacji jak i w deformacji występuje, oba te kierunki sztuki wykazują wiele cech wspólnych. Są namiętnie zwalczane i namiętnie bronione. *Zasada przejściowości* — w danym wypadku: stylizacja i deformacja — jest nieodzownym dopełnieniem *zasady istnienia w sobie* — w danym wypadku: romantyzmu i klasycyzmu.

Takie postawienie kwestii rzuca nowe światło na deformację i stylizację: są one elementami koniecznymi sztuki, — nie likwidują bynajmniej naturalizmu, ale są próbą rozwiązania na wyższej płaszczyźnie (jak widzimy jeszcze nie zbyt wysokiej) problematu sztuki przez autonomię dzieła twórczego. Autonomia ta wszelako zadowolić nie może, gdyż jest tylko *autonomią wyobraźni*, zawieszonej w próżni, gdyż brak jej światła myśli czystej, światła, które promieniuje z Absolutu, brak jej realizmu rzeczywistości, a przecież najwyższa rzeczywistość jest udziałem Boga. Negowanie rzeczywistości skazuje artystę na penetracje i peregrynacje w próżni.

Wyobraźnia w deformacji i stylizacji staje się motorem dynamicznym, „spiritus movens". Piękno, będące udziałem stylizacji jest *nierealne* (nadrealne), a przeto roztapia się w nieuchwytności, w deformacji zaś jest *zbyt realne*, przesycone elementami grubego materializmu, groteskowe i niesamowite, tworzone na przekór logice i zdrowemu rozsądkowi, a przeto *zatraca się w dziwaczności*.

Takie piękno nie zadawala i zadawalać nie może, nie ma w sobie bowiem charakteru powszechności, jak w klasycyźmie i romantyźmie, dlatego też rozwiązania problematu sztuki i piękna szukać trzeba na jeszcze wyższych piętrach płaszczyzn artystycznych.

Impresjonizm, ekspresjonizm

Tak więc poza częścią elementarną w systemie formacyj sztuki i postaw artystycznych, odnaleźć trzeba piętro wyższe: część systematyczną, która powstaje przez bezpośredni współudział obu biegunowych elementów. Dotąd, jak widzieliśmy, w części ele-

mentarnej nie zachodziła żadna bezpośrednia łączność elementów biegunowych.

Wyłóżmy tę rzecz: Otóż rozróżnić jeszcze możemy wpływ bezpośredni naturalizmu do abstrakcjonizmu, z pominięciem zasady sztuki. Wpływ ten daje *impresjonizm:* w którym „abstrakcjonizm zachowuje się biernie, czeka, aż zewnętrzna rzeczywistość wejdzie do niego i sam modyfikuje się pod jej wpływem"; wpływ odwrotny — to *ekspresjonizm,* w którym abstrakcjonizm „zachowuje się czynnie, wychodzi poza siebie, wpada do natury i kształtuje ją według własnych praw" (Cz. Jastrzębiec - Kozłowski). W impresjoniźmie chodzi o bierne *wrażenie* (impresje), w ekspresjonizmie o czynne *wyrażenie* (ekspresje).

Na temat ekspresjonizmu i impresjonizmu tak wypowiada się St. Przybyszewski: „Najwyższym zadaniem sztuki t. zw. obiektywnej w pojęciu „impresjonizmu", było jak najwierniejsze oddanie „rzeczywistości", doprowadzone z pomocą naukowych teoremów do absurdu — najwyższym i jedynym zadaniem sztuki, w pojęciu „ekspresjonizmu", to objawienie świata, który we mnie istnieje, który z siebie wyłaniam i tworzę, jak pająk swoją sieć".

Te słowa i następne, przedstawiciela polskiego ekspresjonizmu i twórcy terminu „naga dusza" — „Sztuka ekspresjonistyczna rozpoczyna się tam, gdzie wszelki „impresjonizm" (wszystko jedno, czy przejawia się w realizmie, skrajnie brutalnym naturalizmie, właściwym impresjonizmie, czy też w jakimkolwiek bądź innym „izmie", w jaki się w sztuce natura - rzeczywistość stroiła) się kończy" — wykreślają dosyć wyraźnie stanowisko dwu postaw artystycznych: impresjonistycznej i ekspresjonistycznej.

I na tej płaszczyźnie różności systematycznej, jak widzimy, biegnie nadal linia podziału między naturalizmem i abstrakcjonizmem. Impresjonistyczną postawę wskutek wpływu naturalizmu cechuje rodzaj bezwładu, bierności i stałości, co właśnie sprawia, że impresjonizm uważa się w potocznej klasyfikacji (w odczuciu każdego artysty), za pewną odmianę naturalizmu. Odwrotnie — postawę ekspresjonistyczną, wskutek wpływu abstrakcjonizmu cechuje *samorzutność, aktywność, zmienność.*

W postawie impresjonistycznej przedmioty artystycznego tworzenia niosą w sobie *implikacje heterogeniczne,* w postawie ekspresjonistycznej — *implikacje autogeniczne.*

Oczywiste jest, że rozbiegunowanie rzeczywistości w postawy impresjonistyczną i ekspresjonistyczną, doprowadzone do punktów skrajnych, uniemożliwiałoby wszelkie dokonanie sztuki przez roztapianie się jej nieograniczone w ekstremach, bądź też schłanianie się samo w konfliktach wywołanych przez własne działanie.

Biegunowość, różnorodność elementarna: naturalizm - abstrakcjonizm, a jeszcze bardziej biegunowość w różności systematycznej: impresjonizm - ekspresjonizm — dostarczają nam dostatecznych przykładów nieprzejednalnego stanowiska i niesprzymierzalności wzajemnej tych dwu postaw artystycznych i kierunków sztuki na nich opartych.

Niesprzymierzalność w układzie elementarnym polaryzuje zasada sztuki. Jak zaś „neutralizuje się" ona w układzie systematycznym, o tym będzie mowa niżej.

Sztuka antynomialna

Aby sztuka się dokonała, wyprowadzić musi z siebie swój własny cel, odkryć musi zasadę *transcendentną,* która elementy odśrodkowe, dążące do rozproszenia, jednoczy. Ta zasada transcendentna, tkwiąca w racji bytu, sprawia *zbieg celowy* elementów biegunowych.

Tu oto wchodzimy na jeszcze wyższe piętro sztuki: piętro wpływu wzajemnego obu elementów: w danym wypadku naturalizmu i abstrakcjonizmu; kierunek wpływu jest tu *dwustronny,* a nie jednostronny, jak opisane powyżej. Ten zbieg celowy, w którym zasada transcendentna przychodzi raz po raz do głosu w rozpatrywanym systemacie, to *postawa antynomialna, sztuka antynomialna.*

Pod kategorię jej pojęcia podpada poezja refleksyjna (w pewnym sensie poezja symboliczna), misteria i dramat idej. Jak słusznie mniema M. Starost, jest to piętro sztuki zbliżające się do szczytu architektoniki sztuki.

Postawę antynomialną cechuje rozległa sfera wyobraźni i nie mniej rozległa sfera realizmu. Relacje wzajemne naturalizmu i abstrakcjonizmu nadają sztuce antynomialnej *charakter profetyczny;* wyraz (ekspresja) stopniem swej adekwatności dosięga tu czystej myśli, można by tu mówić, jak chce J. J. Stępniewski, o „ekspresjonizmie transcendentalnym"; jednak według mnie termin ten zaciemniałby istotę rzeczy, jest za wąski, przez podobieństwo brzmienia nasuwałby analogię ze zwykłym ekspresjonizmem, czym zasadniczo nie jest.

Sztuka antynomialna, to sztuka, która zaczyna się krystalizować na dobre dopiero w epoce przejściowej dziejów (nam współczesnej); oczywiście elementy jej, składniki jej rozsiane są na przestrzeni dziejów sztuki naszej ostatniego stulecia. Wyraz najwyższy dotychczas znalazła w twórczości Wyspiańskiego i misteriach Rostworowskiego.

Wspólna harmonia piękna naturalizmu i abstrakcjonizmu tworzy rodzaj piękna symbolicznego: *bosko - ludzkiego.* Sztuka antynomialna w swym kształcie wizyjnym odcyfrowuje kształty realne rzeczywistości, która nadejść musi. Stąd też przyszłość znajduje w niej swe *wysokie hipostazy.* W dramacie idej, w misteriach ideał piękna odnajduje właściwe oblicze Piękna.

W postawie antynomialnej intuicja i geniusz podają sobie ręce, tworząc dzieła o nieprzemijającej i wiecznotrwałej wartości.

Sztuka absolutna

Sztuka antynomialna nie jest jeszcze piętrem najwyższym sztuki. — Na początku artykułu mówiliśmy o zasadzie sztuki, która będąc wolnością wytwarzającą dzieła obiektywne, jest zarazem czynnikiem transcendentnym w stosunku do elementów biegunowych, powodując przez wzajemną ich grę rozwój sztuki: *immanentne wytwory wolności człowieka — upostaciowania bytu na wzór kreatywnej myśli człowieka.*

Związki elementów biegunowych z zasadą sztuki dały postawy i formacje powszechne — romantyzmu i klasycyzmu. Doskonałe zakończenie aktu (gry), którego irradiację w danym systemie wypromieniowuje zasada sztuki, dokonać się musi przez stożsa-

mienie najbardziej rozwiniętych (powszechnych) elementów — tutaj postaw i formacyj romantyzmu i klasycyzmu.

To stożsamienie dokonuje się w *postawie absolutnej*, w formacjach absolutnych sztuki, gdzie zakłada się piękno wytwórczości samorzutnej, piękno absolutne, jako kres wszelkiej autotezji estetycznej. Sztuka absolutna jest *koroną wieńczącą* wszelki system sztuki. W niej doskonała *recepcja* (chłonność) rzeczywistości łączy się z doskonałą *procesją - produkcją* (wytwórczością) aktów czystej myśli i wlewa się za pośrednictwem doskonałego *schematu artystycznego i ekspresji*, a więc za pomocą celowych środków artystycznych, w dzieło sztuki.

Idee transcendentne, kulminujące w trzech zasadniczych: — Bóg, dusza, świat — w sztuce absolutnej znajdą pełnię przedstawienia, pełnię artystycznego ujęcia. W sztuce absolutnej artysta najbardziej naśladuje Boga, gdyż antynomia prawdy i dobra, poznania i uczucia, religii i filozofii, znajdzie w niej pełnię pozytywnego artystycznego oświetlenia, będąc już przedtym przez myśl czystą artysty rozwiązaną.

Zwięzły schemat ujmuje poglądowo wyniki rozważań niniejszego artykułu. Cyfry rzymskie wskazują na ilość możliwych płaszczyzn sztuki (na jej piętra):

Zasada Sztuki (EN)
I.
Naturalizm (EB) Abstrakcjonizm (EW)
II.
Klasycyzm (EPB) Romantyzm (EPW)
III.
Stylizacja (EpB) Deformacja (EpW)
IV.
Impresjonizm (BwW) Ekspresjonizm (WwB)
V.
Sztuka Antynomialna (ZC)
VI.
Sztuka absolutna (JW)

Postęp w sztuce

Powyższy systemat postaw artystycznych i formacyj sztuki wykazywać może braki i luki, niejasności i niedomówienia, zaciemniające cały problemat. Niechaj mnie z tego wytłumaczy trudność przedmiotu, który chciałem wyłożyć. Estetyka bowiem, jako nauka o pięknie, znajduje się zaledwie u początku swego właściwego rozwoju.

Patrząc na schemat nie należy rozumieć, że formacje sztuki rozwijały się w kolejności podanej, zachowując swą czystość wyabstrahowaną przez krytyczną myśl. Formacje mogły się mieszać i mieszają się istotnie, wyższe antycypując (uprzedzając) niższe, to jednak nie zwalnia myśli krytycznej od obowiązku wprowadzenia pewnego ładu do klasyfikacji fenomenów sztuki.

Schemat nie wyszczególnia wszystkich znanych kierunków sztuki, specyfikacja taka nie jest zadaniem tego schematu, on wykreśla tylko „*czyste*" linie postaw, zaznacza granice. W obrębie tych granic dokonują się dalsze modyfikacje, które ująć może inny schemat

Artykuł mój, jak sądzę, wykazał, że naturalizm i abstrakcjonizm, to elementy biegunowe, różnorodne, o zabarwieniu bytowym i wiednym. Gra wzajemna tych elementów sprawia *postęp w sztuce*. Elementy te w skrajnej postaci, jak o tym była mowa, utrzymać potrafi tylko myśl. Słusznie więc mówi K. Homolacs w artykule wyżej cytowanym: „Jeżeli pomimo to, czasem mówić można o elementach abstrakcyjnych, to należy zawsze o tym pamiętać, że jest to tylko pewna charakterystyka — tak np. jak „ciepła barwa", albo „ciężki dowcip". Z drugiej jednak strony utrzymywać np., że treść słowa, elementy perspektywy, układ taki czy inny linij w rysunku, to elementy naturalistyczne, to wpadać w drugą skrajność, gdzie powiedzenie „ciepła barwa" lub „ciężki dowcip", byłoby również uzasadnione, nie ulega bowiem wątpliwości, że elementy te, to elementy wiedne, które myśl potrafiła uchwycić: istnieją one tylko przez myśl. Jeśli, oczywista, myśl je sobie uświadomi — świadomie może posługiwać się nimi, co stanowi zasadniczą różnicę między człowiekiem, a np. rośliną lub zwierzęciem.

Kalkomania, czyli maksimum elementów naturalistycznych nie jest, i słusznie, sztuką, ale przestaje także być sztuką *bezpostaciowość, bezkształtność* czystej myśli abstrakcyjnej, której brak jakiegokolwiek elementu bytowego (naturalistycznego).

Naturalizm, jako postawa artystyczna, jest właściwy pewnemu typowi świadomości umysłowej — świadomości empirycznej, oderwanej, względnie nie dosięgającej jeszcze źródła kreatywnego swej myśli (ducha); przeciwnie, abstrakcjonizm właściwy jest świadomościom wyższym. W świadomości potencjalnej geniuszu i w świadomości absolutnej jest miejsce na ścisłą korelację idei z czystymi schematami artystycznego wyrażenia, jak trafnie formułuje to J. J. Stępniewski: „wszelkie formy świadomości filozoficznej odnajdują korrelaty w sposobach schematyzacji artystycznej" i „świadomość artystyczna towarzyszy wszelkim fazom świadomości filozoficznej, aby utożsamić się z nią w kreatywnym oglądzie Absolutu".

Heteronomia, autonomia

Wróćmy do tezy tomistycznej: Artysta (artifex) w sztuce naśladuje Boga. Autonomia jego sztuki jest tedy ograniczona, a właściwie *modelowana* heteronomią bytu własnego i heteronomią materiału (bytu obcego). Obie te heteronomie dostarczają jednak artyście *instrumentu* tworzenia. Bez instrumentu czyli narzędzia tworzenia akt twórczy wisiałby w próżni. Eliminacja zupełna heteronomii (przynajmniej w warunkach względnych) ze sztuki równa się więc *nieurzeczywistnieniu* dzieła sztuki. Twórczość polega na stawianiu *celu* i wyborze narzędzi, *środków* (nie w znaczeniu filozoficznym) do realizacji tego celu .

Sprawę autonomii, poruszoną w artykule M. Starosta, należy omówić pod kątem generacji własnej sztuki: w artykule moim, który przedstawia autotezję (założenie się własne) sztuki, na to zagadnienie już miejsca nie ma.

*

Jak wynika z artykułu, myśl moja znajduje punkty zbieżne ze wszystkimi niemal kontrahentami, którzy biorą udział bezpośredni i pośredni w dyskusji.

Nie znaczy to jednak, by stanowisko moje było pluralistyczne, a więc najwięcej budzące obiekcyj i zastrzeżeń i, jako takie, chętnie przez obie strony (obie grupy oponentów) atakowane.

Stanowisko moje respektuje zasadniczy układ wszelkiej rzeczywistości, uważając zarazem sztukę za wolność sprawującą funkcję przyrody. Takie stanowisko wydaje mi się być jedynie właściwe, gdyż wyprowadza klasyfikację postaw artystycznych i formacyj sztuki z jej własnych autonomicznych praw.

Antoni Madej

Przyczyny chaosu powszechnego

(O prawdę człowieczą)

Na naszym globie zaczyna gwałtownie zwiększać się chaos. Narastają ni stąd ni zowąd nieporozumienia, zatargi i konflikty zbrojne. Jesteśmy świadkami nagle wyrastających „faktów dokonanych", odczuwamy na swoich barkach coraz dotkliwiej ciężar zbrojeń, mnożą się coraz drastyczniejsze incydenty, napory, wypadki przenikania krecimi drogami na tereny obcych państw dla zasiewania niepokoju i bakcyli rozkładowych. Coraz częściej zachodzi „potrzeba" interwencji politycznych, lub militarnych.

Dlaczego tak jest? Co jest tego przyczyną?

Krytycznie myślący człowiek stoi wobec tych zagadek bezradnie i kiełkować w nim zaczyna coraz wyraźniejsze zwątpienie w rozsądek ludzkości i sens historii. Bowiem w ludzkim świecie stanowczo coś „szwankuje"! Teorie, doktryny, rzeczywistość, czy też ustroje? W obecnej chwili żagwią się w mózgach ludzkich tysiące wątpliwych pytań, które muszą znaleść odpowiedź, inaczej wybuchną zewsząd płomienie buntu, płomienie niszczące i trawiące to wszystko, co dotychczas zostało przez człowieka wytworzone, jak również i to, co człowiek zastał na globie ziemskim. Pytania te sięgają głębi istoty historii człowieka. Bo albo dotychczasowe myślenie ludzkie w ogóle jest czymś z rzeczywistością niewspółmiernym, do niej się nigdy nie stosowało i stosować nigdy nie będzie, a w życiu jednostek i grup jest tylko złudą, konieczną dla podtrzymania dobrego samopoczucia (czytaj zakłamania) i chęci (narkotyzowania) życia. Albo też ludzkość uległa jakiemuś potwornemu rozdwojeniu, jakiemuś czarowi hipnotyzującemu; zostały w niej sparaliżowane zdolności porównawcze, władza sądzenia, refleksji i tak zwany trzeźwy rozsądek. Ludzkość nie zdaje sobie sprawy z tego, iż „rzeczywistość", wbrew wszystkim pięknie ułożonym marszrutom, schematom organizacyjnym i doktrynom ustrojowym chadza sobie swoimi drogami, wywołując swym anarchicznym kołowaniem zadrażnienia, konflikty zbrojne i starcia. I im pewniej z najprzeróżniejszych mównic głosi się urbi et orbi napuszone zdania o „przebudowie", „odbudowie" i t.p. zmianach świata, tym uporczywiej rzeczywistość kluczy dziwacznymi spiralami, tym bardziej staje się ona kapryśna, jak gdyby samowolna, „nieodgadniona". Nie chce się ona ani rusz stosować do ludzkich nawoływań, zaklęć i gromkich rozkazów; nie chce reagować na płynące strugi różnorakich „exposé".

Doktryny jak błyszczące diademy świecą ogniami tęcz, zawieszone wysoko ponad ziemią, u stropu niebios — w dole kotłuje się kłębowisko ludzkie, w ciemności szukające sobie dróg. Rzeczywistość toczy się swoimi drogami, chociaż gwiazdy przewodnie świecą na nieboskłonie.

Zagubiony cel

Nie dosyć na tym. Ludzkość rozdarta pomiędzy swoje „niebosiężne" teorie, a nieludzki wysiłek i trud, walki, pracę przy wytwarzaniu rzeczywistości — gubi swój cel. Nie może znaleść praw jednoczących, nie może zbudować ustrojów dla siebie najwłaściwszych, nie może odnaleść siebie. Raz po raz przysłania jej umęczone oczy wizja potężnej, bezosobowej „przyrody", to znów objawienie wszechmocnego Boga, czystego achrematyzmu.

Ludzki cel w tym rozdarciu ginie. Miota się ludzkość w napadzie mikromanii, ogłuszona potęgą przyrody — to znów, zapatrzywszy się w czyste błękity „achrema", zamiera w bezruchu i niby żona Lota zamienia się w słup soli.

Nie ma dziś w świecie ludzkim człowieka. Jest wszechmoc Boga, do którego garną się ubodzy duchem, bezradni i tknięci palcem Bożym. Jest zimna, nieustępliwa potęga przyrody, do której lgną słabi, zleniwiali, bezwolni.

Tylko człowieka dziś nie ma w świecie. Są narzędzia i naczynia Boże. Są twory przyrody i instynktów.

I dlatego tak ciężko jest dziś sklecić jakikolwiek ustrój właściwy, jakiekolwiek prawdziwe, mądre i oddziaływujące skutecznie prawa.

Człowiek bowiem zaginął. Zaginęła ludzka praca, a na jej miejsce wtargnęła „twórczość", lub „proces". Miast postępu jest ewolucja, lub rewolucja — miast wysiłku kontemplacja i zaklęcia.

Tak nie jest

Kto wie czy taki stan nie trwałby wieki całe. Możliwe, że wielu, bardzo wielu ludzi czuło się zupełnie dobrze w tym rozdarciu, gdzie sześć dni w ciemności i zaciekłej walce tarza się człowiek w trudzie, znoju i niedorzecznościach, by w siódmym dniu odetchnąć pełną piersią w czystych lazurach abstrakcji. Możliwe, iż dla wielu było by wygodne i przyjemne nie wysilać się zbytnio na tworzenie ustrojów i praw. One wszak same mają się „dokonać" w drodze ewolucji, względnie w drodze przeznaczenia, to jest działania samorzutnego zasad pozaczłowieczych.

Tak jednak nie jest — a właściwie: tak się nie stało. Ludzkość sama—im głębiej dokonywała w sobie

owego rozdwojenia, im chaotyczniej miotała się z jednego bieguna na drugi, zapominając o sobie, żebrząc przy tym zmiłowania Bożego, lub prowokując rozpętanie się żywiołów przyrody — tym mocniej zaciskała pętlę wokoło swej szyji, tym fanatyczniej wplatała się w koło tortur.

Wiele symptomów świadczy o tym, że nadchodzi okres nieprzytomnych autowiwisekcyj. Najwyższy zatem czas, aby się w tym ponurym chaosie rozeznać, aby znaleść niezbędne kryteria, aby uzyskać zgodność bodaj wewnętrzną, by wobec zaskakujących człowieka zjawisk i faktów zająć właściwą postawę, aby nareszcie móc zacząć pracować po ludzku, nie tworzyć w chwilach natchnienia, nie ewoluować w procesie materialno-ekonomicznym, ale samodzielnie, w pełni wysiłku, zrozumienia i uczucia świętości, zacząć rzetelnie odrabiać zaległości.

Chodzi bowiem...

...o prawdę człowieka, chodzi o jego samookreślenie się, samowytwarzanie i samostanowienie — chodzi o jego znaczenie i pracę dziejową — chodzi o jego misję, nieśmiertelność.

To czym nas dotąd karmiono, do czego nas przyzwyczajano, w co nam kazano wierzyć i na czym opierać — okazało się niepraktyczne, „nieżyciowe" według pragmatystów, „nieadekwatne" według teoretyków i „niecelowe" według ustrojowców.

Czyżbyśmy zatem musieli zaczynać wszystko od początku? Nie, ale musimy przeprowadzić generalną rewizję wszystkiego co nas otacza, co w historii zostało dokonane. Musimy porównać nasze teorie z dziedziną naszej produkcji — musimy zanalizować szczerze i głęboko nasze ustroje i stwierdzić, czy w nich tkwi cel człowieczy.

Musimy zbadać człowieka i jego historię, aby dojrzeć w czym on obecnie pobłądził, co zaniedbał, lub niepotrzebnie wyróżnił.

Przykłady i wnioski

Na świecie w rzeczy samej jest tak, iż wytwory różnych ludzi z tej samej dziedziny nie „pasują" do siebie, pozornie są sprzeczne, a niezręcznie zastosowane dają rozpaczliwe wyniki. Cały n.p. balast apriorycznych, teoretycznych określników, norm, schematów i t.p. — stosuje się tylko do wnętrznych objawień, rozważań i zamierzeń, niejednokrotnie wspólnych wielu ludziom — skoro jednak przeniesie się je w dziedzinę produkcji, tam, gdzie wysiłek ludzki przetwarza rzeczywistość, gdzie króluje technika, ekonomia, określniki te i schematy stają się nieprzydatne, są jakby zawieszone w próżni i pozornie bez wartości. I z tych to właśnie względów tak zwani „praktyczni" ludzie nazywają je pogardliwie „filozofią", „abstrakcjami" i t.p. Gdyby ktoś pochopnie wysnuł stąd taki wniosek, iż teoria i praktyka są to dziedziny niesprzymierzalne, nie pokrywające się ze sobą, nawet nie mające ze sobą nic wspólnego — myliłby się głęboko.

Należy, moim zdaniem, wyciągnąć z powyższej antynomii ten jeden tylko wniosek, iż istnieją niejako różnego rodzaju dziedziny rozwoju ludzkiego, na których ludzkość budowała, zapatrzona, zasugerowana ich założeniami, ich zasadami.

Niezgodności

Niezgodność, a raczej nierównoległość ludzkiej dziedziny kulturowej z dziedziną produkcji dawno została już zauważona. Dawno już istniał konflikt pomiędzy „filozofami", a tak zwanymi „realistami".

Dopóki te dwie dziedziny żyły sobie niejako osobno i ludzie, którzy zajmowali się dziedziną spekulatywną stronili od wszelkiej produkcji, nie „walali" swych rąk czynnościami, które według nich były nacechowane grubym materializmem — dopóki ci, którzy wytwarzali wszystkie dobra odcinali się zdecydowanie od wszelkich „mrzonek" — dotąd panowało jakby milczące porozumienie i ogólne poszanowanie linij demarkacyjnych, skrupulatnie wytyczonych przez obie strony.

Kwestie sprawiedliwości i prawa pierwsze zburzyły kopce graniczne, popychając te dwie rzeczywistości ku sobie. Głębsze zaś przeniknięcie i sprowokowanie pierwszych konfrontacyj spowodowały kwestie ustrojowe. Załamywały się wtedy wszelkie przeszkody i bariery, dzielące te dwa światy. Z głośnym szumem wtargnęły na siebie dwie fale różnych poziomów, pojmowań i mocy.

Pierwsze zwątpienie ludzkie zrodziło się właśnie w tym pomieszaniu. Kiedy bowiem spekulujący człowiek chciał swe rozważania i ich wyniki zrealizować, napotykał na coś na kształt zapory szklanej, poza którą widział przedmioty i działania produkcyjne innych, podczas gdy ręce jego napotykały na nieustępliwe i bezwzględne opory. Wszelkie jego próby kończyły się niczym. Okazywało się, że świat produkcji, świat gdzie królowały zasady ekonomiczno-witalne, nie reagował, ani też nie dawał się dostosowywać do pojęć a priori i intuicyj. Było w tym spostrzeżeniu głębokie ludzkie rozczarowanie. Cóż mógł bowiem człowiek ów mniemać innego jak tylko to, że jego pojęcia, intuicje, doktryny, nie mają nic wspólnego z rzeczywistością, że nie dadzą się do niej zastosować, że zatem są bezwartościowe i bez praktycznego znaczenia. Człowiek zaś, który całe swoje życie doświadczał i tymi regulatywami się posługiwał od wypadku do wypadku w swym produkowaniu, stanąwszy wobec zagadnień ustrojowych, lub wkroczywszy na teren spekulacji, co krok się potykał, popełniając szereg naiwności, tworząc fikcje, poparte rzekomym bezpośrednim doświadczeniem i t.p.

Bezkrytycyzm

Za przewodnikami ludzkości szła bezkrytycznie masa, powtarzając bezmyślnie to co oni doświadczali, lub co było im objawione a priori. I to jest, według mnie, nieszczęściem ludzkości. Przyjmując bowiem wszystko bezkrytycznie, bezmyślnie, w jakimś owczym pędzie, potworzyli sobie ludzie tylko znaczki, frazesy, którymi szermowali, mniemając, iż posiadają nieomylne kryteria, pewniki i miary rzeczywistości.

Jest to jednak tragiczne nieporozumienie, bowiem te „pewniki" ludzkie, to były tylko frazesy, wypuszczone na rynek, uprzednio odpowiednio spreparowane i wypatroszone, aby ludzie nie potrzebowali myśleć, ani się zbyt głęboko zastanawiać, gdyż w przeciwnym razie nie poszliby w kierunku, w którym chcieli ich kierownicy. I to właśnie doprowadziło do obecnego zakłamania. Dla różnych względów i celów, — państwa, narody i jednostki zakłamywały grupy ludzkie,

aby rzekomo wydobyć z nich potencjały, potrzebne do przeprowadzenia swych zamiarów lub idej. Dotąd jeszcze większość ludzi nie widzi niezgodności swoich wyobrażeń, pojęć, norm i wartości z rzeczywistością. Jednak trudności piętrzą się z dnia na dzień z potworną szybkością i lada chwila opadną ludziom łuski z oczu pod wpływem nacisku trudności i rosnących napięć.

Niebezpieczny moment

I to jest właśnie ten niebezpieczny moment. Można bowiem sobie wyobrazić co nastąpi wówczas, kiedy ludzie przejrzą na tyle, aby się zorientować, że to co posiadają, to co uważali za niewzruszone pewniki, jest bez praktycznego znaczenia, a nawet bez wartości. Innymi słowy, że są to tylko „fikcje". Nie posiadając zaś wprawy w samodzielnym określaniu rzeczywistości, ludzkość stanie się czymś na wzór zapalnych ładunków prochu. Psychika ludzka nie będzie mogła wytrzymać takich eksperymentów bez katastrofalnych załamań, wytwarzających irracjonalny pęd niszczenia. To, co działo się w Rosji sowieckiej w okresie rewolucji, jest tylko słabym obrazem tego, co może nastąpić w obecnej dobie.

Należy stwierdzić, iż ludzkość szybko zbliża się do tego niebezpiecznego momentu. I nigdy nie była i nie będzie tak blisko straszliwej katastrofy jak w obecnej chwili. Ludzie dojrzewają do momentu, gdy spojrzą krytycznie na cały swój dorobek i na to, co im intuicje podszepnęły, lub co im do wierzenia podano.

Zakłamania

Czym jest n.p. obecna demokracja. Obełgiwano się dotychczas wzajemnie, iż jest to postęp, wolność, równość, braterstwo i t.p., a w rzeczywistości jest to monarchia wraz z całym średniowiecznym ceremoniałem (Anglia), hierarchia odwieczna, kartele, trusty, dyktatorskie rządy klik i sekretarzów generalnych wszelkich związków i federacyj, ustawy kagańcowe, oszustwa polityczne i finansowe, cyniczne wmawiania, że wolny obywatel wybiera i rządzi, gdy w gruncie rzeczy idzie wiedziony na pasku i biada mu jeśli by się próbował wyłamać. Demokracja obecna to gangsterzy polityczni, gangsterzy - rabusie, to demagogia, zakłamanie, jeden wielki szantaż.

Nikt jeszcze, jak dotąd, nie sprecyzował czym naprawdę jest demokracja i dlaczego ten słuszny i teoretycznie uzasadniony (chociaż tylko jednostronny) problemat dał takie fatalne rezultaty.

Ludzie tęsknią do wolności, do samorządzenia, do samostanowienia o sobie i ta właśnie tęsknota zrodziła doktryny i teorematy, które miały ową ludzkość uszczęśliwić. A co się stało? Napewno nie tęsknili ludzie do takich demokracyj, jakie obecnie są. Dzisiaj jednak wielkie słowa, jak zasłony dymne, zasłaniają rzeczywistość.

„Nabrali" się ludzie na teorie, zalali sobie wyobraźnie rozmaitymi kolorowymi wzorcami i wielkimi słowami. Zaczęto te wzorce realizować i do czego doszło?

Nakłamali ludzie też sobie na temat totalizmu. Szumnie ogłoszono, iż powszechności takie, jak naród, państwo, klasa, są to absoluty, które warunkują jednostkę. Miała to być niby ideokracja; tylko czy ona naprawdę istnieje gdziekolwiek?

W Rosji sowieckiej? Czyżby wyrżnięcie milionów ludzi oznaczało ideokrację? W Niemczech też nie jest inaczej. Jeśli to mają być ideokracje, to dlaczego w krajach tych panują dyktatury? Jaką legitymacją usprawiedliwiają się „wodzowie" i jak udowadniają, że dane im jest prawo władzy w imię tych powszechności, dana im jest absolutna wiedza, świadomość i wola? Dlaczego ci ludzie są ubóstwiani ponad miarę ludzką? Ich wola przecież stanowi prawo, ich myśl określa posłannictwo narodu. Skąd to ubóstwienie jednostki? Przecież totalizm twierdzi, że tylko powszechność, a nie jednostka, może być czymś boskim. Tymczasem dzieje się tak, że jednostki właśnie są ubóstwione i trzymają te powszechności w ręku, odejmują im ostatni kęs od ust, każą chodzić im w łachmanach i podartych butach, aby móc potem wciągnąć te ofiary w potworną rzeź, krzycząc im przez megafony na tysiącznych mitingach, iż to tylko dla ich dobra, dla dobra narodu. Znowu zakłamanie.

Mylą się, którzy twierdzą, że faszyzm i komunizm, to dwie przeciwstawności. W teorii tak, ale w rzeczywistości nie! Tu i tam panuje dyktatura i terror; tu i tam przygotowuje się obywateli do podboju całego świata; tu i tam człowieka ‚jednostkę, ma się za „psie poszycie"; tu i tam cały dorobek kraju łoży się na zbrojenia; tu i tam podważa się religię, szkoli się młode pokolenia na nowożytnych janczarów, używa się przy tym tylko innych słów. I to jest właściwie jedyna różnica.

Mylą się ci, którzy twierdzą, że na świecie w państwach głodnych rodzi się nienawiść do państw sytych i przemożna wola odwetu i chęć wyjścia z własnej matni. Niemcy i Włochy należą właśnie do takich państw głodnych i tym się tłumaczy ich niecierpliwość i dynamikę zaborczą.

Gdyby ta teoria była prawdą, to my, Polacy, powinnibyśmy obecnie już atakować Londyn z nożami w zębach, a za naszymi plecami powinny dymić zgliszcza Berlina, Paryża, Rzymu... A tak nie jest; jesteśmy jednym z najbardziej pokojowo nastrojonych narodów.

Kolonie, o które walczą rzekomo te narody, pogłębią tylko ich nędzę. Włochy coś mogłyby już o tym powiedzieć. Dlaczego więc kłamać nadal i komu?

Dalej, cóż to za liberalizm ekonomiczny, tworzący kartele, trusty, spółki anonimowe, które systemami taśmowymi, organizacją i wykorzystywaniem człowieka jako żywo przypominają rzekomego swego przeciwnika, komunizm.

Socjalizm, który nawołuje do „dyktatury" proletariatu, który zdradziwszy swe zasady socjalne i postępowe, stał się na wskroś politycznym zjawiskiem, kostniejącym we frazesach — postępowy socjalizm, broniący tradycyj najbardziej zacofanego, najciemniejszego i najbardziej „ogłupionego" przez religię narodu żydowskiego; nacjonalizm, który nawołuje do awantur wojennych, który zwalcza religię, będąc sam religią; państwa, które na wszystkie sposoby deklamują o pokoju, a ze wszech sił zbroją się — to wszystko dla dzisiejszych ludzi jest kłamstwem, to wszystko uświadamiają sobie ludzie, jako oszustwo. Podporządkowują się wprawdzie jeszcze autorom

tych kłamstw, bowiem ci posiadają siłę, lecz są już niby kłapiące zębami wilki, czychające na chwilę słabości swych wodzów, rządzących klik, reformatorów.

Opadają łuski

Przez świat idą wstrząsy, głuche, podziemne. Wszystko staje się niepewne. Nie można się dziś opierać na doświadczeniach poprzednich lat, bo to, co się kiedyś działo, to co było przed tym, na innych zasadach się gruntowało, innymi prawami się kierowało. Cała dotychczasowa przeszłość rozwijała się jak gdyby naturalnie, ewolucyjnie, jakoś logicznie, sama z siebie. Dziś wszystko się pogmatwało. Nic się już nie rozwinie samo. Dzisiaj wszystko się zbiega naraz i wszystko wali się i kruszy pod nogami. Dzisiaj człowiek powstaje, jakby dopiero co się obudził. Dzisiaj nie ma dla niego jakichś ugruntowanych, solidnych i pewnych pojęć, norm, wartości—wszystkie one z niego opadają, jak kolorowe fatałaszki. Nie ma on dziś nic, co by go wsparło, co by dało mu jakąś orientację, co by mu poradziło i wskazało kierunek. Skazany jest na samego siebie. Wszystkie błędy przeszłości zbiegły się dzisiaj na jego drodze, aby zemścić się. Dzisiaj powstaje niszczyciel, albo Prometeusz.

Nie można przewidzieć, co uczyni człowiek, który się zbudzi, w którą stronę ruszy. Będzie stał chwilę oślepiony i przerażony nicością przed nim się otwierającą, lecz już za niedługą chwilę pójdzie naprzód.

Będzie to nowy potop, lub zapierająca oddech epopea bohaterskich wysiłków w drodze ku nowemu człowieczeństwu.

Dziś jeszcze nad światem buduje się nowe Babel. Pomieszały się języki ludzkie, pojęcia, czyny i zamierzenia. Wytworzyła się straszliwa atmosfera nieporozumień i zakłamania. Ludzie trzymają się jeszcze kurczowo starych wierzeń, starych metod, pojęć, sposobów rozumowania, starych norm i wartości. Mają one swą niezaprzeczalną wartość głęboką i będą ją miały, skoro nowy człowiek na nowo je odrodzi — w wolności swojej i wysiłku swym.

Rozwiązanie

Gdyby ludzkość baczniej obserwowała swoje dzieje, dostrzegłaby bez wątpienia, iż jej historia tworzyła się jak gdyby na trzech biegunach, że toczyła się jak gdyby po trzech torach. Trzy wymiary ludzkość opanowywała i na każdym z tych wymiarów wytwarzała swe pojęcia, wyobrażenia, normy, kryteria, wartości.

Jakież to były owe rzeczywistości? Otóż jeden z nich był to biegun, na którym ludzkość samookreślała się — był to biegun, nazywany dziś kulturowym. Kulturę w tym wypadku należy rozumieć jak najszerzej, jako to, co ludzkość sama z siebie wydobyła dla określenia swej pozycji w świecie, dla określenia samej siebie.

Drugi biegun był biegunem produkcji ludzkiej, na którym ludzkość wytwarzała i przetwarzała świat, nie rozumiejąc wprawdzie jeszcze, dlaczego i poco. Początkowo mniemała, że produkuje tylko dla utrzymania życia, po tym, że dla własnej korzyści, a obecnie rzekomo z poświęcenia na rzecz ogółu. Tego się przynajmniej dziś w teorii wymaga od człowieka. W tej dziedzinie królowały nauki przyrodnicze, technika, ekonomia. Produkcję należy rozumieć, jako zasadę samowytwarzania, która po przez religię, gospodarkę, ekonomię, dąży ku nieśmiertelności osobowej, do samowytworzenia; stąd wszystkie ruchy socjalne mają zawsze charakter religijny.

Trzeci biegun to ustrój, to niejako celowość sama w swej czystości, której ludzkość instynktownie doszukiwała się w łączeniu kultury jako samookreślenia i produkcji, jako samokształtowania. Otóż ta celowość w ludzkich rękach przekształcała się w prawo, w ustrój.

Ta pozornie nowa rzeczywistość, najmniej była dostrzegana w ciągu historii, najmniej zwracała na siebie uwagi, pozornie najmniej budziła antagonizmów i zakłamań. A jednak, skoro się tylko głębiej wejrzy w historię, przyjdzie się do przekonania iż kto wie, czy ten biegun nie był najbardziej newralgiczną dziedziną ludzkości. O kwestie celowości, o kwestie ustrojowe zdaje się, że najwięcej w dziejach ludzkich przelano krwi i najwięcej zużyto demagogii i kłamstw.

Na każdym z tych trzech rozwijających się biegunów, ludzkość wytwarzała swoje pojęcia, wyobrażenia, normy, kryteria i wartości. Stopniowo te trzy rozrastające się rzeczywistości ludzkie zaczęły się mieszać i wzajemnie przenikać. Rozrost ludzkości i zagadnień spowodował przyspieszenie tego procesu.

Stało się to jednak niepostrzeżenie, bez zgrzytów, przypuszczalnie dlatego, że ludzkość wyodrębniała instynktownie kulturę, sferę produkcji i dziedzinę ustrojów i nie wkraczała z pojęciami z jednej dziedziny na teren drugiej. Jednakowoż proces zbliżania się stopniowego trwał i nieustannie posuwał się naprzód, a dokonywało tego początkowo prawo, a później coraz bardziej paląca potrzeba ustrojów dla złagodzenia napięć w dziedzinie produkcyj.

Konflikt

Aż przyszło pierwsze spięcie. Wielka wojna stała się owym huraganem, który te wytwory ludzkie pomieszał, wprowadzając w pozornie uporządkowane życie ludzkie chaos i zamieszanie.

Należy jeszcze tutaj koniecznie dodać, że w różnych granicach, u różnych narodów, rozmaicie przedstawiał się stan owych biegunów. Nie wszystkie narody, państwa i grupy plemienne równomiernie rozwinęły owe trzy bieguny Dlatego też w różnych połaciach naszej ziemi, u różnych narodów i w różnych państwach, najróżnorodniej przedstawia się obecnie kryzys. Stąd też wypływa wniosek, że w różnych miejscach i u różnych narodów muszą być stosowane indywidualne sposoby i metody naprawy.

Wielka wojna zmieniła radykalnie obraz świata.

Skoro te trzy bieguny rzeczywistości ludzkiej zbliżyły się tak znacznie do siebie, iż zaczęły się przenikać wzajemnie i warunkować, to i pojęcia, wyobrażenia, normy, kryteria i wartości wytworzone i dopasowane na swych biegunach, zaczęły się ścierać wzajemnie i przenikać.

I tu właśnie zaczęła się obecna tragedia. Ludzkość bowiem zaczęła swoje wytwory stosować chaotycznie, przymierzać na gwałt i w niewłaściwych miejscach, porównywać je nieodpowiednio, zmusza-

jąc czasem rzeczywistość do przystosowywania się do pojęć, to znów innym razem odwrotnie, naciągając jak gumę pojęcia, aby jeno pokryć nimi rzeczywistość.

Zatracała przy tym własną celowość, ściągając kwestie ustrojowe raz w jedną stronę, to znów w drugą.

Zamieszanie zaczęło się gwałtownie zwiększać. Gorączkowy nastrój rósł.

I oto jesteśmy w momencie krytycznym, w momencie tak niebezpiecznym, że ludzie, którzy bodaj przeczuwają idącą grozę, winni wytężyć cały swój wysiłek i baczność, aby do błędów, a tym samym do zguby ludzkości nie dopuścić.

Gdzie jest wyjście

Zamieszanie i pogłębiająca się dezorientacja nie ustąpią same jak zły koszmar, lub jak majaki gorączki, są one bowiem burzeniem nieomal do samych korzeni, są trzebieniem fikcyj, gruntowanych nieraz całymi wiekami i pokoleniami, są ludzkim samosądem. Takie wstrząsy, takie gruntowne przemiany w człowieku wywołują łatwo irracjonalny wybuch żywiołów niszczących.

Aby jednak znów nabrać zaufania do swoich sił, aby rozpocząć na nowo budowę na bardziej rozumnych i do wielkich celów zmierzających podstawach, będzie musiał człowiek wszystko przebić sztychem analizy, będzie musiał oczyścić wszystkie swe pojęcia i wartości, zanim opadną kłamstwa, ścięte świadomym powiewem niewiary i zwątpienia — będzie musiał odrobić w wysiłku ogromnym i poświęceniu to, co systematycznie wypaczał — będzie musiał się przekonać, iż jego pracą wszystko powstało i że człowiek jest poziomem koordynującym wszystkie trzy bieguny i że jego nieśmiertelność jest najwyższym kryterium w dziedzinie kultury, produkcji i ustrojów, iż budując to, buduje świat, własną osobowość nieśmiertelną, i że w jego interesie jest być sprawiedliwym, uczciwym i mądrym, że wiążąc innych ludzi zasadami prawnymi (sprawiedliwością), mądrością i uczuciem — czyni z siebie potęgę, staje się przez nich tożsamy z narodem, służy ludzkości i Bogu.

Nie jest to jednak takie proste i łatwe. Wiele na to potrzeba będzie wysiłków, opanowywania siebie, surowości zasad, dyscypliny moralnej i pracy, pracy, pracy — tak pojedyńczej, jak i grupowej — pracy nad sobą i nad innymi, wiele poświęcenia i wyostrzonej czujności.

W różnych granicach, u różnych narodów panują kryzysy rozmaitego rodzaju i o najróżnorodniejszych napięciach. Zatem każdy naród będzie musiał znaleść sobie właściwe metody, aby dojść do równowagi i poziomu, w którym chaos zaniknie.

Nad Polską zawisło ciężkie zadanie. Dysproporcje u nas są bardzo wielkie, ale też tkwią w nas ogromne możliwości — niewyczerpane.

Pamiętajmy, że tylko prawdziwa uczciwość, sprawiedliwość, wyrozumienie, a nade wszystko praca i jeszcze raz praca może nas wyprowadzić z matni, w której zaczyna zbyt mocno cuchnąć zaduchem rozkładu.

Moment ostatecznego zaniku wszelkich poprzednich wartości, kryteriów i hamulców zbliża się milowymi krokami. Człowiek w Polsce na ten moment musi być przygotowany. Nie ma się z niego wyrodzić wilk, szczerzący zęby, ale Prometeusz, jasno patrzący w swą przyszłość.

Od tego bowiem zależy nasze dalsze istnienie. W przeciwnym razie staniemy się tylko katalizatorem rozkładu, po którym pamięć nawet będzie przeklęta.

Stanisław Wachal

Los

Dramat w 4 odsłonach Mariana Niżyńskiego

Odsłona II (dokończenie)

Scena 7.

MINUS
Czy znasz tę dziewczynę Plusie?
RUBINEK
No, jak?
PLUS
Znam.
RUBINEK
O! Czekałem na to. Tu cię ptaszku mam.
—
Co się stało?
RUBINEK
Ślicznie. Krążył pośród nas,
Karotę przybierał w celów wzniosłych kwiat.
Obywateli wziął na bas.
Rozbił tę puszkę i pieniądze skradł.
PLUS
To pomyłka jakaś.
RUBINEK
Nie, bo znaleziono
tę skrzynkę rozbitą.
MINUS
Spryciarzu.
Aż we dwie cię sieci naraz pochwycono.
RUBINEK
To nie wszystko jeszcze. Ten łotr się odważył,
Napaść na kalekę. Dziecko obrabować.
PLUS
Gatunek przestępstwa najtańszy i tchły.
Ta puszka, rabunek... to dla mnie nie nowa
koncepcja. Mój rozum mi mówi: to ty.
To on.
(Uśmiechy).
—
Symuluje, czy naprawdę chory?
PLUS
Po co sprawę zwierzać domysłom i kartkom?
Po co ta loteria demagogii, skoro
jest dziewczyna, ona tutaj głównym świadkiem.
MINUS
Dziewczyna jest ślepa. Czy to sądy Boże?
PLUS
Sprawiedliwość. W ręce jej trza losy złożyć.
RUBINEK

Skoro uporczywie chce dowodu, to i
niech sądzi dziewczyna.
(Do Minusa).
Niech się pan nie boi.
(Do Zośki).
Ten drugi.
—
Palcami przepłyń po ich ciałach,
poznasz ręce co cię, dziewczyno, okradły.
(Podprowadzają Zośkę do Plusa i Minusa).

ZOŚKA
Znam głosy. Lecz głosy się łączą w czarności.
Moja ciemność mówi: jesteście jednością.

MINUS (kładzie Zośce ręce na głowie).
Te ręce na głowie. I jak moja mała?
Czyż byś nie odgadła?

ZOŚKA
Pachnie frak, pieszczota znajoma i głos.
Ty jesteś poezją.
—
Wyszła prawda na jaw.

ZOŚKA
A tutaj łachmany, on ukradł mój los.
O, jak drży. Trzymajcie go.
—
Na komisariat.

PLUS
Więc to ja okradłem. Ciemność się nie myli.
Dno zła, dno rozpaczy, to ja. Więc to ja?
Tobie nie kazali. Ciebie nie uczyli.
Dziewczyno, dziewczyno.
—
Teraz zagra: płacz.

PLUS
Oto co się dzieje, gdy mafia głupoty
wprzęga w krecią akcję sen najzdrowszych sił.
Chcielibyście zetrzeć mię jak kroplę potu.
Nie przejdziecie po mnie. Trzeba abym żył.
Owinięci wokół mnie, jak wokół rdzenia,
gnijcie, wy przez ptaki odziobany miąższ.
Będę was po nocy straszył — bom sumieniem.
Będę w was pulsował — bom jest waszą krwią.
Przystańcie szeregiem na drogach wieczystych,
gapcie się na postęp dygocący na nich.
Okurzone osty. Rozdeptane glisty.
Słowo ty się staniesz.
—
Trzymajcie go.

MINUS
Za nim.
(Plus ucieka, za nim biegną Minus i tłum).

Scena 8.

KRAMARKA
Mówi się Lunapark. Że tu lud się bawi,
Stragan mi złamali. Towaru nakradli.

ZOŚKA
Gdzie oni pobiegli?

KRAMARKA
Niech ich wszyscy diabli.
Krzyczeli: do banku. Zresztą czort ich tam wie.

ZOŚKA
Do banku. A jeśli... Jeśli się to stanie,
co mówił...

RUBINEK
I co się tutaj może stać?
Działanie społeczne. Zdemaskować drania.
Czy to się opłaci? Oni umią brać.
To znaczy, dla kupca ratunek ostatni:
pomówić z złodziejem, prywatnie.
(Bawi się puszką i patrzy ukradkiem na Zośkę).

KRAMARKA
Źle mu z oczu patrzy. Skąd ten cap do ciebie?

ZOŚKA
Los mi sprzedał.

KRAMARKA
Los loterii? Panie w niebie.
Skąd ty masz pieniądze na takie zabawy?

ZOŚKA
Ale los rozdarły dwie siły przeciwne:
poeta i złodziej. Niby w środku nawy,
stoję oślepione zjawisko przedziwne.
Odmawiając zdarzeń maleńkich różaniec,
czekam, aż się amen w tym pacierzu stanie.

KRAMARKA
Co ty bredzisz? Zośka, ojciec tartak sprzedał.

ZOŚKA
Tartak.

KRAMARKA
Jacka na śmierć zakopał, bandyta.

ZOŚKA
Jacka...

JACEK
Mój jest tartak i tartaka nie dam.
Matczyna pod wodą. Ratować.

KRAMARKA
Jak ci tam?

JACEK
W skrzynce na łączniki jest moja nagroda.
Na strych ją trza przenieść, zaleje ją woda.

KRAMARKA
Jacuniu!

JACEK
Wygrali pięć, jeden, trzy, zero.

KRAMARKA
W gorączce. Pod głowę ci włożę gazety.
(Zośka ożywia się).

ZOŚKA
Wygrali pięć jeden trzy zero? Loteria!
Gazety! Kto wygrał? Przeczytać biuletyn.

KRAMARKA
Pięć jeden trzy zero. Co Zośka? Zemdlałaś?

ZOŚKA
Mój numer. Pięć jeden. Trzy zero. Wygrałam!
Nie dam zniszczyć złota. Wygrałam. To moje.
(Z wyciągniętymi dłońmi Zośka biegnie przed siebie. Kramarka osłupiała . Jacek wlecze się na środek sceny. Za Zośką biegnie Rubinek).

JACEK
O, jak ja się boję. O, jak ja się boję!
(Z karuzeli zsiada para, prawie jeszcze w biegu).

DIALOG:
—
Trzymaj mnie, bo lecę. Szum zawrotny w głowie.
—
Nieprzytomna Nelly. A to właśnie życie.
Działo się. Śpiewało. A cóż tu na świecie.
Ludzie, jak z pod sztancy.
(Spostrzegają nawpół leżącego Jacka).

—

Czy to pies, czy człowiek?

—

Kaleka.

—

A skądże? Wszak to Gugi pinczer.
Jak to prosi, jak to skośnie na nas zerka.
No masz. Masz pinczerku smacznego cukierka.

—

Nelly.

—

Nie ugryzie. Psy w parku bez smyczy?

Odsłona III

DIALOG.

—

Nelly, wymyśliłem zabawę uroczą.
(Włącza aparat radiowy).
GŁOŚNIK
...pływające dachy, rozwalone chaty,
Powódź pociągnęła kolosalne straty.

—

Mam, Nelly. Mam. Ojciec niech do wody skoczy.

—

I to ma być życie. Nelly, co ty gadasz.
Zresztą mówmy ciszej. Patrz jak tu pracują.

—

Mnożą, odejmują, potem znów sumują,
I to ma być życie?

—

Dla nich z liczb się składa.
(Odpowiadają na ukłony personelu. Siadają do windy. Za szklanymi drzwiami widać jak całują się).

W BANKU

Scena 1.

(Biurko Radców).
RADCA 1
Powiada panie: cyfry — marazm.
Że jakiś logos, że poezja.
No i do czego to?
RADCA 2
Herezja.
Chciał panie biedy, biedę znalazł.
Herbata Szymcio.
WOŹNY 1
Względnie służę.
RADCA 1
Cały dzień siedzieć nad papierem,
cały dzień składać wiersze próżne.
RADCA 2
Gdzie to poeta, pan kasjerem?
(Biurko sekretarek).
SEKRETARKA 1
I znów posada wolna w banku.
Byleby ten co przyjdzie po nim,
przystojny był.
SEKRETARKA 2
Za mężem gonisz?
SEKRETARKA 1
Niż włosów, więcej mam kochanków.
To ty daj anons w Cyruliku.
Tylko te pryszcze. Szymciu tea.
WOŹNY 1
Powyższa jedzie.
SEKRETARKA 2
Dulcynea.
Z chlewika.
(Biurko Woźnych).
WOŹNY 1
Szumilin, Róża czy Kopernik?
Która mu będzie smakowała?
WOŹNY 2
Ptyś z „Różą“, ale z „Kopernikiem“ piernik.
Co za ciecz wspaniała.
Kłaniaj się nisko, nie zapomnij.
WOŹNY 1
Wyleję.
WOŹNY 2
Nie chcesz się ukłonić?
(Roznoszą herbatę).

Scena 2.

A.

(Wpada Minus, za nim tłum).
MINUS
Dyrektor.
(Woźni zajęci parzeniem herbaty nie zwracają uwagi).
Ja muszę mówić z dyrektorem.
WOŹNY 1
Nie ma.
WOŹNY 2
Zakupiona odnośna posada.
MINUS
Bankowi Wielkiemu zagraża zagłada.
WOŹNY 1
Znamy.
WOŹNY 2
Wymieniony jest łaskaw być chorym.
(Woźni pochylają się nad samowarem).

—

Łby tępe. O losy chodzi milionów.
Z drogi nam. Bo kijem grzeczności nauczę.
MINUS
Nie tak. Po co zaraz wyważać futrynę,
gdy można otworzyć drzwi z pomocą klucza?
(Do woźnych).
Ja regulamin dobrze znam,
Ja kult dla władzy cichy mam.
Jak Paderewski niemą klawiaturę,
Ten przyrząd mam, na którym ćwiczę
subordynacji partyturę.
To szczytne credo urzędnicze.
(Demonstruje Wańkę - Wstańkę).
„Młodego, starego — świętoszka i drania,
Wańka - Wstańka uczy, jak się trzeba kłaniać.
Tak przed dyrektorem, tak przed konkorentem,
Przed pierwszym, po pierwszym, na codzień, na (święta“.
WOŹNY 1
Ciekawe.
WOŹNY 2
Tenże aprobuję.
MINUS
A może z panów ktoś spróbuje.
Trzeba się tylko dobrze wsłuchać,
w rozumu takt, w sumienia rytm...
Możemy zacząć. Wciągnąć brzuchy...
Proszę z muzyką. Raz, dwa, trzy.

(Woźni kłaniają się do taktu muzyki. Minus przechodzi z tłumem na górną platformę).

Tak cicho... cichutko, można w takiej sali
dojść do celu. Nawet niżli sam cel dalej.

B.

SEKRETARKA 1

A za pozwoleniem. Pan dokąd?

MINUS

Na szczyt.

SEKRETARKA 2

A kartka?

MINUS

A jaka?

SEKRETARKA 1

A dowód? Metryka?

SEKRETARKA 2

Audiencja? A w sprawie? Katolik, czy żyd?

MINUS

Ja w sprawie ogółu.

SEKRETARKA 1

Co z tego wynika?

—

A garnki nie łaska? A uprać pieluchy?
Nie mieszać się w walkę o powszechny chleb.

MINUS

Nie tak. Z kobietami trzeba, niby z muchą.
Miodem posmarować, a pójdą na lep.

(Do Sekretarek).

Rozumiem, że służba nie jest złotym snem.
Formalności, rygor, obowiązek, wiem.
Lecz bywają wszakże i prywatne chwile,
ukraść które mamy i prawo i chęć...
Kolekcjoner rzadko rasowych profilów,
przychodzę dokonać epokowych zdjęć...

(Demonstruje aparat).

„Krościastą facjatę, niefotogeniczną,
ten preparat robi jak te lale śliczną,
Jak glaspapier ściera piegi, zyzy, garby,
z pypki robi księdza, z wydry Gretę Garbo".

SEKRETARKA 1

Ach, pan operator...

SEKRETARKA 2

Uszczypnij mnie. Śnię?

MINUS

Czy panie pozwolą, że ośmielę się?
Ta linia Madonny, to trois quart Maultasch,
Weiss, Wittig, Pruszkowski życie swe przespali.
Proszę zwrócić ku mnie twarz.
Liczę: raz, dwa, trzy, raz, dwa, trzy i tak dalej.

(Sekretarki zastygają przed aparatem w bezruchu. Minus przechodzi, za nim tłum),

Znowu cichutko, jakby tańcząc walca,
z poziomu na poziom trza płynąć na palcach.

C.

RADCA 1

Szan. Pan tu do kogo?

RADCA 2

Wogóle, co to wszystko znaczy?

MINUS

Ja do pana radcy.

RADCA 1

To krewny ministra?

RADCA 2

Broń Boże kolego.

RADCA 1

No więc jak?

RADCA 2

Wogóle, co to wszystko znaczy?

MINUS

Bank jest narażony...

RADCA 1

...na krach. Nic nowego.

—

Wy stare pierniki, odurzone smrodem.
Zbudźcie się. Bank może wylecieć w powietrze.

MINUS

Nie tak. Choćby chłostać i zamorzyć głodem,
nic im z czoła piętna głupoty nie zetrze.

(Do Radców).

Znam to. Duch, idea, nie manna niebieska.
Trzeba ją z genialnych umysłów wykrzesać.
Ale w międzyczasie trza liczyć rubryki.
C'est la vie. A zatem jakby to pogodzić,
by coś niecoś tego, ale bez ryzyka.
A przytem mir jakiś, i splendor w narodzie.

(Demonstruje liczydło).

„Liczydło - Mamidło, samiuśkie rachuje,
nie brakuje złotych, groszy nie brakuje.
Liczydło pracuje, liczydło nagradza.
Forsę masz w kieszeni, a w książkach się zgadza".

RADCA 1

I samo rachuje?

RADCA 2

I w książkach się zgadza?

RADCA 1

Genialne. Lecz cicho. Trza rozumieć. Władza.

(Radcy pochylają się nad liczydłem).

MINUS

Bo o co chodzi w gruncie rzeczy?
Gdy w miliardzie milion, dwa...
Każdy się musi zabezpieczyć.
A teraz liczyć, liczyć... Sza.

(Przechodzi z tłumem na ostatnią kondygnację).

(d. c. n.)

„O prześladowaniu tego, co lepsze, przez to, co gorsze"

(Ku oświeceniu p. Konrada Górskiego)

Wiele może powiedzieć człowiek, który nie czuje się odpowiedzialnym za swe słowa ani prawnie, ani moralnie. Wszelako trudno zrozumieć, by Polak, chrześcijanin, literat i nauczyciel młodzieży mógł wypowiedzieć te słowa: „Ale o ile prof. Ujejski gotów był zawsze odnosić się z najwyższym zrozumieniem, lojalnością i nawet sympatią do ludzi o przekonaniach mu obcych, lecz podyktowanych szczerą wiarą i bezinteresownymi pobudkami, o tyle nie widział powodu, by darzyć pobłażaniem jednostki, wyzyskujące swój autorytet ludzi „wtajemniczonych" dla robienia zwykłych życiowych geszeftów. Stąd nieubłagany i ostry ton wywodów książki O cenę absolutu (1925), która stała się kamieniem obrazy dla „wiernych", zgromadzonych w kapliczce Hoene-Wrońskiego. Gdyby nie istnienie tej kapliczki, autor

książki zapewne nie wychodziłby poza historyczne stanowisko w ocenie filozoficznych fantasmagorii Hoene-Wrońskiego; ale próby aktualizowania tej filozofii skłoniły go do zdecydowanego uderzenia w rodzący się kult dla pseudoobjawienia i pseudowielkości". („Życie Literackie", 1937, zesz. 4).

Nie będziemy tu omawiali książki „O cenę absolutu", gdyż uczyniliśmy to w swoim czasie na innym miejscu („Wiadomości Literackie", 1925, Nr. 43), rozpatrzymy tylko zacytowany ustęp, napisany z iście ignorancką brawurą.

Przede wszystkim, o jakich geszeftach (brzydki wyraz w ustach polskiego literata!) mówi autor? Chyba o sprawie z Arsonem. Ale podobnymi oszczerstwami oczerniano Pitagorasa, Sokratesa, Arystotelesa; należało poznać w tej sprawie sądy M. Straszewskiego i A. Dąbrowskiego (nie mówię o innych, zapewne, mniej dostępnych autorowi cytowanego ustępu), rozpraszające cień zarzutów.

Dalej, ponieważ autor nie wymienia tych „wiernych", zgromadzonych w kapliczce Hoene-Wrońskiego, robimy poszukiwania na własną rękę. Nie sądzimy, by autor rozumiał przez to nieliczne grono, skromnym swym wysiłkiem chcące spłacić olbrzymi dług, ciążący na całym narodzie polskim względem największego jego geniusza; zapewne ma raczej na względzie cieszących się sławą: Cieszkowskiego, Trentowskiego, Bukatego, Libelta, Tyszyńskiego, Prażmowskiego, Krasińskiego, Norwida a z nowszych M. Straszewskiego, A. Dąbrowskiego, F. Gabryla, R. Archutowskiego, W. L. Jaworskiego, L. Birkenmajera, A. Żółtowskiego; są to myśliciele, którzy wysoko cenili doktrynę Hoene-Wrońskiego, nazwaną przez p. K. Górskiego „filozoficznymi fantasmagoriami".

Lecz wszystkie dotychczasowe wysiłki odtworzenia i propagacji doktryny Hoene - Wrońskiego w Polsce wydają się zbyt nikłymi w porównaniu z tym, co zrobiono za granicą, zwłaszcza we Francji, gdzie wzniesiono pomnik Hoene-Wrońskiego i jeden z najokazalszych placów w Neuilly nazwano imieniem naszego mędrca, gdzie ukazało się wspaniałe i b. kosztowne wydanie (w 4 tomach) matematycznych dzieł Hoene-Wrońskiego, gdzie obecnie wydaje się zbiór dzieł filozoficznych (przypuszczalnie w 8 tomach). F. Warrain, filozof, matematyk i rzeźbiarz, redaktor wydawnictwa i komentator dzieł Hoene-Wrońskiego, w t. I zamiast dedykacji kładzie taki napis: „Oby to dzieło spowodowało zbawcze orientacje w tej epoce umysłowego i społecznego zamętu". — Opracowywanie doktryny Hoene-Wrońskiego we Francji odbywa się nieustannie od stu lat. Jednym z pierwszych wrońskistów był L. Augé, który, zgłębiając głównie filozofię religii, tak wyraził się: „Niech nie wyda się zuchwalstwem, jeżeli powiemy: Chrystus założył problematy, Hoene-Wroński je rozwiązał". A. S. de Montferrier, redaktor i wydawca obszernej encyklopedii matematyki podług Hoene-Wrońskiego, pisze, że Hoene-Wroński założył wieczne prawa prawdy, dobra i piękna w swych pracach, przerażających wyobraźnię naszą. Y. Villarceau, znakomity astronom, członek Instyt. Francuskiego, powiedział, że prace Hoene-Wrońskiego otwierają nową epokę w matematyce; ostatnim jego słowem przed śmiercią było imię naszego mędrca. Ch. Cherfils w pięknej swej pracy o Hoene-Wrońskim (która też wyszła w przekładzie polskim) nazywa Hoene-Wrońskiego myślicielem, który ugruntował filozofię religii i wyprzedził swoją i naszą epokę. Ch. Gounod, słynny kompozytor, olśniony filozofią muzyki Hoene-Wrońskiego, kazał wyryć na kamieniu pomnikowym naszego mędrca słowa, wyjęte z Izajasza: Erit sepulchrum eius gloriosum. C. Durutte, matematyk, kompozytor i muzykolog, w swym traktacie muzykologicznym rozwija poglądy Hoene-Wrońskiego, o którym mówi, że „jego imieniem nazywać się będzie wiek XIX". Ch. Henry, fizyk, psycholog i fizjolog, zaznacza, że Hoene-Wroński głęboko ujął związek estetyki muzykalnej z teorią liczb. Słynny historyk F. Lacombe uważał Hoene-Wrońskiego za męża, którego geniusz stanie się wieczystą chlubą XIX stulecia.

Takie sądy o Hoene-Wrońskim wydało jeszcze wielu francuskich myślicieli. Nie przytaczamy ich, by nie rozszerzać naszego artykułu; z tego też względu nadmienimy tylko, że we Włoszech szereg matematyków pracowało nad Hoene-Wrońskim, że w hiszpańskim języku wyszło kilka prac (profesorów F. Villareala i G. Garcia) z zakresu mechaniki niebios Hoene-Wrońskiego, że z inicjatywy znanego angielskiego matematyka powszechnie utrwalił się w matematyce pewien termin pod nazwą „wrońskianów", że świeżo niemiecki myśliciel ogłosił pracę o Hoene-Wrońskim i rozpoczął ją tak: „Hoene, einer der grössten (wenn nich der grösste!) dieser Erde".

A więc, co najmniej nieopatrznie — jeżeli użyjemy eufemizmu — wyrwało się z ust autora cytowanej na początku artykułu notatki słowo „pseudowielkość". — Chwała Bogu, nie brak ludzi mądrych i uczciwych, którzy ocenili doniosłość doktryny filozofii absolutnej; obeznany z literaturą wrońskistyczną dołączy jeszcze wiele światłych osób, które poznały wielkość doktryny mesjanicznej i jej twórcy. — Byli też czerniciele naszego myśliciela; imiona ich francuski wydawca dzieł Hoene-Wrońskiego zamierza zapisać na czarnej liście przy końcu ostatniego tomu; my domorosłych karzełków, chcących lekceważyć lub oczerniać Hoene-Wrońskiego, w myśl zasady Goethego: Leben und leben lassen, nie będziemy turbowali, pozwalając im przebywać w ciemności swej jasności. Byli też u nas tacy, którzy w kwestiach filozoficznych pozwalali sobie zabierać głos z taką samą nonszalancją, jak gdyby mówili o fortelach Zagłoby; sporo ich znajdziemy wśród historyków literatury. Taką lekkomyślność ze strony pewnego sławnego historyka literatury piętnuje M. Straszewski, podając jego lakoniczną ocenę Hoene-Wrońskiego, w której ile słów, tyle błędów.

Ale po co brać się do nie swoich rzeczy? Filozofia wymaga osobliwej kultury umysłowej, filozofia zaś absolutna ponadto — olbrzymiej wiedzy naukowej i specjalnego przygotowania. Toteż Trentowski zauważył, że „Wroński działa li na duchy najprzedniejsze, ale nie na umysły zwyczajne, ciasne". Trzeba pogodzić się z tym, że:

Non licet omnibus adire Corinthum.

Paulin Chomicz.

Z kraju i ze świata

Zgon wielkiego pisarza

W ś. p. Karolu Hubercie Rostworowskim traci Polska pisarza wielkiej miary, pisarza, w którego duszy piękno nie wzięło rozbratu z dobrem, z dobrą wolą, z sumieniem. A to jest tak rzadkie w Polsce współczesnej, duchowo wygasłej; a moralnie skrzywionej, skarlałej i zdeprawowanej. Ś. p. K. H. Rostworowski nie był tylko rzemieślnikiem sztuki, lecz także jej apostołem. Twórczość traktował, nie jak kuglarski talent żonglowania władzami duszy i formą jej: słowem, lecz jak powinność ludzką w obliczu Boga, powinność, której dopełniać mamy tak, aby w niczym nie zaszargała się jej godność i świętość.

Pisał nie poto ,aby brać poklask od tłumu, lecz poto, by budować dalej i dźwigać wyżej teatr polski, odziedziczony w spadku po wielkich mocarzach. Ta postawa szła w parze z poczuciem odpowiedzialności za funkcje społeczne pisarza w Polsce. Toteż choć jako człowiek życia decydował się na kompromis z panującą rzeczywistością, wyznaczał mu granice, których przekroczyć nie chciał i nie mógł. Świadectwem tego jest zatarg jego z Polską Akademią Literatury, zatarg rozstrzygnięty kategoryczną decyzją ustąpienia.

Rostworowski - pisarz, był realistą. Ale realizm ten, kojarzył się u niego przedziwnie z patosem bohaterskiego stosunku do spraw tego i tamtego świata, spraw ludzkich i Bożych. Zimna precyzja stylu i techniki scenicznej przechodzi też u niego raz po raz w namiętną porywczość, w pasję natchnioną. Rostworowski, przenikliwy psycholog, podsłuchiwacz najskrytszych sprężyn uczucia i woli, prawdziwy wiwisektor dusz — nie kłócił się w nim wcale z mistycznym Savonarolą i kontynuatorem tradycji romantycznej.

Z antynomii realizmu i patosu, tak widocznej w jego dziełach, wyzwolić chciał się ś.p. Rostworowski w swoich m i s t e r i a c h a l e g o r y c z n y c h, w których sceptyczna i obiektywna wizja moralnej niedoskonałości świata uzgodniona być miała z wiarą w niezniszczalność boskiego pierwiastka w dziejach i w duszach. Ale misteria te („Miłosierdzie“, „Zmartwychwstanie“) nie osiągają poszukiwanego zrównoważenia, odchylając się raczej ku biegunowi patetyczno - religijnemu, którego realistycznym przeciwstawnikiem jest trylogia „Niespodzianka“, „Przeprowadzka“, „U mety“. Harmonię tę urzeczywistnił zato w dramatach wcześniejszych, w „Judaszu z Kariothu“ i „Kaliguli“, słusznie uważanych za najwyższe spośród jego kreacyj.

Rostworowskiego pasjonowały problematy etyczne chrystianizmu; jest też pisarzem dosłownie chrześcijańskim, katolickim. O ile czujny był na sprawę społeczną w aspekcie uniwersalnym, tak jak ją postawił wiek XIX—XX-ty („Czerwony marsz“), to ujmował ją p o p r z e z p r z y k a z a n i e C h r y s t u s o w e o m i ł o ś c i b l i ź n i e g o, niejako... przez chustę Weroniki, jak to wyraźnie przebija w „Miłosierdziu“. Ale i tu raczej stwierdzał, obrazował rzeczywistość, niż szukał rozwiązań, może w myśl założenia, że sztuka ma „światu i duchowi wieku ukazywać ich piętno“. Unikał wyłuskiwania eschatologii, tej metafizyki chrześcijaństwa, z tekstów ewangelicznych.

Metafizyki tej dotykał zato najbezpośredniej w jednym punkcie, w problemacie zła i dobra. Jak Dostojewski, usiłował dobrać doń najskrytszych kluczy, tylko, że drogę obrał inną. Cofnął się wstecz, w historię, w okres największego przełomu, analizując — o ileż głębiej od Sienkiewicza— rdzeń konfliktu między królestwem tego świata, a Królestwem Bożym. Sięgnął od razu ku szczytowym kondygnacjom zagadnienia: w początkach chrześcijaństwa ku s p r a w i e J u d a s z a, w finale rzymskiego cesarstwa ku s p r a w i e K a l i g u l i; tam nędzarz - wybraniec, który nie dotrzymał kroku wielkości, w konfrontacji z boską doskonałością Mistrza, tu cezar - władca świata, który przejrzał nędzę i pustkę wyżużlonej Romy, w konfrontacji z ideałami bohaterstwa i poświęcenia, uosobionymi w Regulusie.

W obu wypadkach konfrontacja ta występuje na plan pierwszy, ona jest właściwą „dramatis persona“, za wiedzą czy bez wiedzy autora. Mamy tu dramat metafizyczny rodzącego się Kościoła: niedotrzymanie a p o s t o l s t w a, mamy i dramat metafizyczny Państwa in universali: niedotrzymanie w s p r a w i e d l i w o ś c i, t.j. w odpowiedzialności wobec człowieczeństwa i honoru. W sposobie ujęcia przez ś.p. Rostworowskiego tych arcy - problemów, tkwi rozwiązanie zagadki: dlaczego autor podwójne to załamanie się ludzi przez Opatrzność wybranych w połowie tylko osądza, a w połowie u s p r a w i e d l i w i a. „Tylko człowiek“ — mówi autor o Kaliguli, mówi pośrednio — i o Judaszu; jest to stanowisko pesymizmu, dopuszczającego pewien fatalizm zła, na skutek skażenia duszy ludzkiej przez grzech pierworodny. Człowiek zawarł pakt z szatanem; postawiony w obliczu zadań nad siły, musi złu ulec,

Czy autor ma rację? To rzecz dyskusji. I to wciąga na wyższe piętro chrystianizmu, to piętro właśnie, gdzie stajemy oko w oko z jego eschatologią. Wielkość Rostworowskiego w tym, że postawił pytanie tej miary. j. b.

Proces moskiewski

Moskiewski proces - monstre, trzeci z rzędu, zaprezentował światu widowisko nieludzkie, ale i nie zwierzęce (bo byłoby to dla zwierząt ubliżeniem), widowisko par excellence d i a b o l i c z n e, pouczające nas w jaki to sposób zrealizowany „raj ziemski“, idea żydowskiego Synhendrynu, okazuje się inkarnacją piekła na ziemi. Zbiorowa masakra sowiecka ustala się w system i w metodę, w „grand guignol“ jakiejś kosmicznej dintojry. Ludzkość patrzy na to theatrum osłupiała, głowiąc się nad rozwiązaniem zagadki: czy Stalin jest obłąkańcem, czy też „elita bolszewicka“ składa się istotnie z notorycznych kanalii, zdrajców, szpiegów, trucicieli, prowokatorów i upodlonych .tchórzów. Tymczasem sprawa jest prosta, gdy na nią spojrzeć z głębszego, historycznego punktu widzenia.

Historia jest kosmosem czynów ludzkich, postępowym samowytwarzaniem się świata moralnego. W rdzeniu jej zmagają się dwie siły, pierwiastek prawdy i dobra, i destrukcyjny pierwiastek fałszu i zła, który Wroński zwie „starym światem grzechu“, a który organizuje się w ukryciu, w konspiracji, w związkach tajnych, pod powierzchnią życia społecznego.

Dzisiaj potęga zła urosła na tyle, że występuje ono coraz otwarciej, wypełza ze swych nor na szczyty hierarchii społecznej. W Rosji sowieckiej powstał ustrój, zorganizowany podług zasad ..świata grzechu“. To co się dzieje tam dzisiaj, jest tylko konsekwencją tych zasad: jest to otwarta rewelacja, samoobnażanie się s i ł y z ł e j, która istnieć może tylko, jako autodestrukcja. Furia burzycielska, dyktatura „gwałtu zorganizowanego“, zamknięta w granicach sowieckiej Eurazji, objawia się w postaci zła,

które pożera samo siebie, I to jest jedyny oręż, zdolny zniszczyć potęgę ZSSR bo z zewnątrz nikt się nań nie targnie, Trudno nie zacytować tu proroctwa Daniela: „I będzie odmieniał czasy i prawa, i wszystko mu się uda, i nad podziw będzie wytracał, a przecie bez ręki pokruszony będzie...".

Cała rosyjska rzeczywistość współczesna da się streścić w dwu pojęciach: obłęd zbiorowy i zbrodnia zalegalizowana. I nie mogło być inaczej, bo „nie może złe drzewo dobrych owoców rodzić". Drzewo genealogiczne stalinizmu jest wiadome: rosyjski nihilizm, wyrosły z sekciarskiego przeczucia Antychrysta, połączył się z żydowską ideą „raju ziemskiego", czyli społeczności bez Boga, i wydał jako owoc markso - leninizm, będący syntezą idej zła i fałszu bezwzględnego. Zło absolutne tkwiło w idei „dyktatury proletariatu", bezosobowego monstrum, nastawionego na zniszczenie wszelkich wartości pozytywnych historii i kultury, fałsz absolutny tkwił w zasadzie, że tylko proletariat — jako zbiorowość — posiada prawdę, wszelki więc pogląd przeciwny musi być bezlitośnie zniszczony. Powstał tak rzeczywisty Anty - Kościół, oparty na dogmatach doktryny i na inkwizycji GPU, ze Stalinem-papieżem na czele. Budowa dosłownej „bóżnicy szatańskiej", na czele której znaleźli się ludzie, zwani przez Wrońskiego „zgrają piekielną" (bande infernale), musiała wyzwolić i rozbestwić siły demoniczne duszy ludzkiej: szał nienawiści i rozkosz niszczenia. Stalin upersonifikował sobą tę infernalną p r z e w r o t n o ś ć; w pustce zasad moralnych, w nieobecności wszelkiego prawa, powstać musiał nowy „ustrój", którego komponentami stały się: pycha i upodlenie. Bezgraniczna, aż do głupoty, pycha Stalina, znalazła odpowiednik w równie bezgranicznym upodleniu, którego wyraz widzimy w poniżających samooskarżeniach i we wstrętnych sprawozdaniach z sali procesowej. Był to konieczny epifenomen ustroju, tak, że „pokajanja" obwinionych można wytłómaczyć psychologicznie, bez hypotez o zastrzykach heroiny.

„Nowy człowiek" bolszewicki okazał się prastarą kanalią, dobrze znaną z nauki o złem i grzechu pierworodnym. Kanalia ta, przechowana w nietkniętej doskonałości w jaskiniach lóż masońskich i innych związków tajnych, wydostała się na wierzch w Moskwie i obnażyła z lubością swoją długo maskowaną istotę. Żyjemy snać w czasach naprawdę przełomowych, jeśli ten n o w y u p a d e k m o r a l n y c z ł o w i e k a dokonuje się w naszych oczach: może nas to obudzi z odrętwienia i zdopinguje do rozegrania ostatecznej batalii.

Sprawa wileńska

Sen. Adolf Bniński złożył w Senacie interpelację w sprawie smutnych zajść wileńskich, wynikłych z powodu artykułu prof. Cywińskiego w „Dzienniku Wileńskim", obrażającego pamięć Marsz. Piłsudskiego. W interpelacji tej zwraca się on do premiera z zapytaniem „czy wiadome mu jest, że:

1. wyżej wspomniany artykuł prof. Cywińskiego w „Dzienniku Wileńskim" nie został skonfiskowany i nie spowodował żadnej reakcji prawnej, aż do chwili ingerencji oficerów służby czynnej, kiedy to — jak świadczy komunikat PAT z dnia 18 lutego r.b., zarówno prof. Cywiński, jak redaktor i wydawca „Dziennika Wileńskiego" p. Zwierzyński zostali pociągnięci do odpowiedzialności karnej;

2. że brak reakcji prawnej na prowokacyjny artykuł prof. Cywińskiego spowodował wystąpienie kilkudziesięciu oficerów służby czynnej za wiedzą miejscowej władzy wojskowej, z których kilku uzbrojonych w mundurach zjawiło się w mieszkaniu prof. Cywińskiego, którego w obecności jego żony dotkliwie pobili. Równocześnie inna grupa oficerów 30—40 przybyła kilku samochodami i motocyklami do redakcji „Dziennika Wileńskiego", gdzie opanowawszy tę redakcję pobili wydawcę p. Aleksandra Zwierzyńskiego, p. red. Fedorowicza, p. Żarnowskiego, dwóch gońców redakcyjnych oraz po raz drugi prof. Cywińskiego, który w międzyczasie obandażowany przybył do redakcji, przyczym niektórzy z wyżej wymienionych zostali pobici do utraty przytomności, tak że przebywają dotychczas w szpitalu;

3. że forma reakcji oficerów wywołała odruchy ze strony społeczeństwa i młodzieży akademickiej w Wilnie, w Poznaniu i we Lwowie, odruchy bardzo przykre i szkodliwe".

Interpelant zapytuje w końcu, co p. premier zamierza uczynić, by uniemożliwić na przyszłość podobne jątrzące wystąpienia, jak art. prof. Cywińskiego, oraz ukarać dyscyplinarnie zarówno urzędników cenzury jak dopuszczających się samosądu oficerów.

Znamienny głos czeski

Wiemy wszyscy o prosowieckich sympatiach w Czechach. Dlatego też głos znakomitego pisarza Jarosława Durycha, zajmującego stanowisko wręcz odmienne od oficjalnej polityki czeskiej, godny jest zanotowania. Oto co mówi Jarosław Durych na ten temat:

„Życzą sobie u nas ludzie rozmaici, rzecz ta, aby poprawił się nasz stosunek z Polską i smucą się, gdy się im nie udaje. Ale nic dziwnego, że się im to nie udaje. Wygląda to mniej więcej tak, jakby ktoś wyszedł przed gospodarstwo i zaczął wykrzykiwać: — Mybyśmy się dogadali, my się przecież lubimy, to tylko wasz gospodarz i gospodyni tacy złoczyńcy. — Nic więc dziwnego, jeśli wyjdzie ktoś z biczem i takiego krzykacza precz przepędzi. Jasne jest tedy, że w ten sposób sprawy tej załatwić nie można, a jeśli by się chciało ją rozwiązać, trzeba zabrać się do niej inaczej. Musieliby być tam wysłani inni ludzie, którzy by pojmowali to, czego za nic w świecie nie pojmą ci dotychczasowi agenci. Nie można przemawiać do Polaków inaczej, niż do nich mówił św. Wojciech. Główna rzecz, która nas może złączyć, to wiara, katolicka wiara. Więc nie posyłajmy do nich niewierzących. Jeśli zaś wiara jest wam tak nienawistna, to pożegnajcie się z nadzieją, iż dotychczasową drogą osiągniecie coś innego, aniżeli dalsze rozpalenie nienawiści; idźcie tedy do Moskwy i nie chodźcie do Warszawy.

Ale wszak i wy w końcu poznacie, że życie bywa silniejsze, niż wasza tępa oporność przeciwko potrzebom narodu i potrzebom ducha. Jest jeszcze ktoś w kogo wy nie wierzycie, ktoś mimo to silniejszy niż Moskwa. Ktoś silniejszy ale zarazem i miłosierny i dobrotliwy. Przeto ufamy, że ponad wszystkie wasze usiłowania zdarzy się to, co chce uczynić z nami Bóg, który sam jedynie właściwą narodom ukazuje drogę.

A w tym pomagaj nam, KRÓLOWO POLSKI!“

Słowa te napisał Durych w listopadowym numerze „Obnovy“. Trudno nie zgodzić się na to szlachetne i jedynie właściwe ujęcie zagadnienia polsko-czeskiego.

ZNP triumfuje

Sprawa ZNP przez rok okrągły była w Polsce ośrodkiem zainteresowań. Szła poprzez nią wielka „linia podziału“: w obronie kliki z Zarządu i dotychczasowej ideologii związku skonsolidowały się wszystkie ugrupowania, objęte najogólniej mianem „frontu demokratycznego“, przeciwko niej ruszył do walki obóz nacjonalistyczny i katolicki, poważny odłam obozu „państwowego“, a potem rząd i OZN, w ogóle wszyscy, którzy uważali za rzecz niedopuszczalną, by młodzież polska była wychowywana w duchu instrukcyj Kominternu i tez światopoglądowych p. Spasowskiego (co na jedno wychodzi). Walka o wewnętrzną strukturę organizacyjną i zabarwienie ideo-polityczne jednego ze związków zawodowych, przeistoczyła się — na skutek specyficznych warunków — w walkę o typ i ideały polskiego wychowania. Podjęło ją naprzód społeczeństwo, kontynuował potem rząd, który przez usta premiera potępił zdecydowanie klikę p. Kolanki.

Batalia ta skończyła się wygraną kliki z b. zarządu a przegraną rządu i społeczeństwa. Nie pomogła wola zbiorowa, wyrażona w tysiącznych protestach i artykułach prasowych, nie pomógł potężny aparat środków, stojący do dyspozycji nowoczesnego państwa. Dobrymi prorokami okazali się towarzysze p. Kolanki, którzy z góry zapowiadali, że tak będzie. Państwo musiało skapitulować przed związkiem zawodowym, którego członkowie są nb. funkcjonariuszami państwowymi, na etacie rządowym. P. Kolanko, wybrany przez aklamację na zjeździe krakowskim otrzymał pełne placet na swoje postępowanie; zrzekł się wprawdzie prezesury, ale na jego miejsce weszli do zarządu ludzie z tej samej kliki, bodaj czy nie skrajniejsi jeszcze w swych przekonaniach.

Zwycięstwo ZNP wywarło duży wpływ na sytuację polityczną w kraju, przechylając szalę na lewo, co odbiło się rykoszetem z jednej strony na położeniu żydów, z drugiej na zmianach organizacyjnych w OZN. Czy jednak zwycięstwo to związku zawodowego nad państwem i opinią publiczną położyć trzeba na karb słabości rządu, jak twierdzą niektórzy? Musimy temu zaprzeczyć jak najkategoryczniej. Wyciąganie takich wniosków świadczyło by o wielkiej naiwności politycznej i o nieznajomości kulis międzynarodowej gry sił. Rząd polski wdał się w walkę nie z pojedynczym związkiem zawodowym, lecz światową mafią masońską, a przez nią z całą siecią zakonspirowanych internacjonałów. W zderzeniu z taką potęgą, która z łatwością przewraca rządy i waluty (exemplum: Rumunia!), rząd polski nie mógł odnieść sukcesu. Nie uwłacza mu to bynajmniej, bo na jego miejscu uległyby tak samo rządy Francji, Anglii czy Stanów Zjednoczonych.

Trochę światła rzuca na tę sprawę list Federacji Międzynarodowej Stowarzyszeń Nauczycielskich (Federation Internationale des Associations d'Instituteurs), skierowany do najwyższych czynników w Polsce, a cytowany przez posła Budzyńskiego podczas dyskusji masońskiej w Sejmie. Federacja ta — jak czytamy w liście — „łączy 600,000 nauczycieli jako członków opłacających składki i należących do 31 stowarzyszeń narodowych“, a ma następujące cele: „Spółdziałanie na rzecz awansu pedagogiki“ i „Współpraca na rzecz pokoju ludów“. Rzecz prosta, że postęp pedagogiki oznacza tu realizację ponadnarodowego i areligijnego m a s o ń s k i e g o s y s t e m u w y c h o w a n i a, zaś pokój ludów oznacza tu realizację ś w i a t o w e j r e p u b l i k i m a s o ń s k i e j, czyli „stanów zjednoczonych świata“, podług uknutego w lożach modelu ustrojowego.

Otóż federacja ta pisze do „najwyższych czynników w państwie“ całkiem niedwuznacznie: „NIE MOŻEMY POZWOLIĆ, by dokonało się rozwiązanie Związku Nauczycieli Polskich, ŚCIŚLE POŁĄCZONYCH Z NASZĄ FEDERACJĄ“. Z tego ciekawego dokumentu dowiadujemy się dwu rzeczy: 1) że ZNP należy, bez wiedzy swych członków, do owej federacji międzynarodowej, o czym dotąd nikt

nie słyszął, 2) że federacja owa „nie może pozwolić", zaś na ton taki pozwala sobie chyba tylko ten, kto MOŻE NIE POZWOLIĆ. Lecz cóż w tym dziwnego. Przecież Federacja Międzynarodowa Zrzeszeń Nauczycielskich, sama z siebie dość już potężna, przemawia nie tylko w swoim imieniu: „Na zasadzie umowy ze Światową Federacją Stowarzyszeń Wychowania (World Federation of Education Associations), Federacja jest w stałej łączności ze stowarzyszeniami Ameryki, Wschodu, Dalekiego Wschodu oraz kolonij angielskich". A więc presja nie bylejaka, zważywszy w dodatku, że jest to tylko jedna z wielu, ba, niezliczonych agentur mafii anonimowej, że tak powiemy: JEDNO MINISTERSTWO rzeczonej mafii. Gdyby ten nacisk nie pomógł, przyszły by inne. Toteż nie tylko nie mamy pretensji do rządu, że ustąpić musiał, lecz wyrażamy zdziwienie, że rząd, w osobie premiera wykazał tyle odwagi cywilnej, rąbiąc bez pardonu po głowie — w pierwszym impecie — klikę z ZNP, mającą tak możnych protektorów. Społeczeństwu zaś, zawiedzionemu w słusznych nadziejach, powiadamy tak: Dopóty dzban wodę nosi, póki się ucho nie urwie. Akcja w rzeczonej sprawie nie była bezpłodna. Samo już ujawnienie związków ZNP z agenturą międzynarodową jest poważnym sukcesem. W tej walce bowiem, gdzie stąpa się w ciemnościach, po grząskim gruncie, najważniejsze jest sporządzenie d o b r e j m a p y t e g o t e r e n u.

Książki

Marian Niżyński: Więcierz wieczorny

Poezje. Warszawa 1937. Nakł. „Myśli Polskiej". Str. 64.

To, co uderza od razu czytelnika wierszy Niżyńskiego, można nazwać jednym słowem b u j n o ś ć. Bujność ta wyraża się w dynamiźmie ekspresji, w rozmachu ujęcia, śmiałości obrazowania, oryginalności tematyki, tropikalnej atmosferze wierszy oraz w deformacji rzeczywistości.

Niżyński to—jak dotychczas — p o e t a f e r m e n t u. Proces przetwarzania, przemiany, fermentacji „kisu, kipieli, gorączki, spazmu" absorbuje go prawie bez reszty. Analiza słownictwa jego wierszy może ten stan rzeczy wyraźnie uwypuklić. W utworach Niżyńskiego, oprócz podanych w cudzysłowie, spotykamy jeszcze następujące słowa: bunt, gejzer, judzenie, bryzg, wzrost, wrzenie, pulsowanie, płątawa, kłębowisko i t.p., oraz bogaty repertuar wyrazów pochodnych od tych słów.

Predylekcja autora do zjawiska „fermentacji" wytwarza specjalną, tropikalną atmosferę jego wierszy. Takiej atmosfery bujności i wzrostu wynikłego z przetrawienia form rozpadu nie spotkamy w twórczości żadnego poety współczesnego. Wektorem poezji Niżyńskiego jest właśnie ten wzrost—przejście od form fermentacji ku formom k r y s t a l i z a c j i. Poeta jest zaledwie na początku tej drogi. Gdzie będzie meta — trudno przewidzieć. To pewna, poezja Niżyńskiego jakkolwiek nasuwać może pewne analogie z poezją „Weltschmerzu" Młodej Polski, nie jest jak tamta poezją rozkładu i nicości, ale przeciwnie — poezją wzrostu, pędu — poezją, która nicość ma za sobą, a nie — przed sobą, z nicości buduje, a nie — w nicość wraca.

Jest tylko jedno niebezpieczeństwo: drogi budowania i prawa budowania Niżyński nie skrystalizował jeszcze należycie, w tym tkwi duży szkopuł: może bowiem niepotrzebnie na sprawy nieistotne marnować swój bujny talent: w danym wypadku — szkopułem tym jest jeszcze nadmiar ornamentyki w jego wierszach.

Dynamika wierszy Niżyńskiego wynika z ekspresji i chwytania przez autora nie stanów i form zakrzepłych rzeczywistości, ale jej akcji. Wiersze Niżyńskiego, jeśli można się tak wyrazić, konstruowane są jakby według pewnego scenariusza: to nie liryka kontemplacji i refleksji ale l i r y k a r u c h u.

Dynamizm ekspresji zaś wyraża się w zmiennej rytmice, retorycznych pytaniach, wybuchowych konstatacjach oraz w metaforze k o n s t r u k t y w n e j. Terminem tym obejmuję taką metaforę, która nie uplastycznia obrazu, nie czyni go zwartym, lecz przeciwnie — rozbudowuje obraz, wprowadza weń elementy zgoła nieoczekiwane, zmuszając autora do (no, powiedzmy po prostu) wydłużania wiersza. To wydłużanie wiersza z jednej strony może kryć w sobie niebezpieczeństwo frazeologii, z drugiej strony — wprowadza szerszy oddech przez opracowywanie szczegółów.

Właściwości metafory konstruktywnej posiada przede wszystkim k a t a c h r e z a, która jest niczym innym jak tylko przenośnią nadzwyczaj śmiałą, niezwykłą, wręcz nielogiczną. Klasyczny przykład katachrezy znajdujemy u Słowackiego: „Obaczyła tylko tłum I parę, i mgłę, i s z u m". Zestawienie dwu pojęć wytworzonych przez dwa odrębne, kontrastowe zmysły — słuch i wzrok — „o b a c z y ł a s z u m" — uderza swoją oryginalnością, świeżością, stwarzając nierealny, fikcyjny obraz, tym nie mniej ogromnie pobudzający wyobraźnię czytelnika.

Otóż trzeba powiedzieć, że współcześni poeci w szerokiej mierze stosują katachrezę. Niektóre wiersze Niżyńskiego (Sine odwiedza, Przeczucie żółte, Nawiedzenie grające oraz cykl Czernią na przełaj) są właściwie biorąc rozwinięciem i rozbudowaniem katachrezy w tytule zaznaczonej. Katachreza powstała tu przez zestawienie dwu pojęć z różnych dziedzin doświadczenia człowieka, np. czerń — pojęcie abstrakcyjne barwy, na przełaj — pojęcie wiążące się z czasownikiem iść, który wyraża czynność realną, właściwą człowiekowi, a żadną miarą nie właściwą czerni.

Niżyński bardzo często posługuje się katachrezą. Za s k i s ł ą p r o w i n c j ą p r z e d c z a s u; Czemu j a k n ó w s i ę z a t a c z a m; A rano, gdy ś c i c h n i e z i e l e ń, Gdy w stawie się ustoisz, Czekasz aż przyjdzie jeleń I t o b ą s i ę u p o i; A ty od w i a t r u i s o k ó w s ę k a t y; A nogi żylne w żlebie usypistym T n ą, jak nożyce s a m o d z i a ł o t c h ł a n i... Jedną e k s t a z ą o ziemię, drugą o noc s i ę o p r ę; Nów właśnie g w i a z d c i ą g n ą ł s z a r a ń c z ę itp.; można by przytoczyć dziesiątki podobnych przykładów.

Katachreza, czyli p a r a l o g i c z n e zestawienie pojęć oraz hiperbola, najbardziej eksponowane środki poetyckiego obrazowania, nadają utworom Niżyńskiego śmiałość i rozmach.

Hiperbolizm Niżyńskiego tytanizując drobne sprawy i rzeczy nabiera cech groteski, np. choćby w tej pierwszej zwrotce „Czerwieni marnotrawnej": O marnotrawna czerwieni! Płaczą za tobą, jak zmarłą. Kapłonów mięsiste grzebienie i s o p l e i n d y c z y c h g a r d z i e l i: lub: Z doniczek co dnia po wyniosłym oknie Wspina się p u s z c z a p a l c z y s t e j z i e l e n i (wiersz „Azalie"). Ten sam efekt groteski otrzymuje autor pigmeizując rzeczy i sprawy ogromne, np.: Dlatego k w i t ł y o sto mil d r a p a c z e (drapacze porównane z kwiatami); Wpadł c e n t k s i ę ż y c a i w g r y z ł się w podłogę; Jak k o n i k o w i p o l n e m u na liściu, Skaczącym trwożnie na wód rudych gniewie, P r z y s z ł o m i t a ń c z y ć; Patrzę — w m i l c z e n i u z w i n i ę t y j a k k ł ą k.

Garściami można czerpać z utworów Niżyńskiego przykłady deformacji rzeczywistości przez zastosowanie tytanizacji i pigmeizacji zjawisk. Powstało by ciekawe studium, gdyby ktoś groteskowej hiperboli Niżyńskiego poświęcił więcej uwagi.

Z współczesnych poetów najumiejętniej i na szeroką skalę posługuje się hiperbolą K. Wierzyński. Hiperbola Wierzyńskiego ma jednak kształt posągowy, hieratyczny, monumentalny. U Niżyńskiego zaś przybiera cechę groteski. Tam i tu rozluźnia realne stosunki między rzeczami, operując układami k o s m i c z n y m i.

Treść wierszy Niżyńskiego kształtuje się pod auspicjami witalizmu, intelektualizmu i pewnej dozy sceptycyzmu, zaprawionego ironią. Z tego wynika, że droga rozwoju, jaką ma jeszcze przed sobą Niżyński, jest długa i żmudna. Poprzestanie na witaliźmie i intelektualiźmie nie wyczerpie jego talentu i nie zaspokoi jego duszy. Autor musi zrozumieć, że najwyższa wolność, to zarazem najwyższa konieczność i, że nie może być rozszczepienia między twórczością poety a jego psychiką. Integralna twórczość — to zarazem integralne j a artysty. Mam wrażenie (może jestem w błędzie), że między twórczością Niżyńskiego a jego psychiką znajdują się jeszcze liczne szpary, w które wciska się treść całkiem mu obca i rozbijająca homogeniczność jego utworów: tj. r e l a t y w i z m.

Książka Niżyńskiego jest pozycją ciekawą i mocną.

A. Madej.

Wrońskiana

W roczniku VII prawosławnego czasopisma teologicznego „E l p i s" (1933, zesz. I.) głowa Kościoła prawosławnego w Polsce, ks. Metropolita Dionizy, podaje obszerne sprawozdanie z dzieła Hoene - Wrońskiego, p. t. „List do Papieży", uwzględniając nie tylko teologiczny wykład religiologicznej koncepcji Hoene - Wrońskiego, lecz i filozoficzną osnowę tej koncepcji. Dostojny recenzent dzieło to nazywa „przepiękną książką" „tytana - samotnika", którego na początku swej rozprawy — bowiem tak należy nazwać to sprawozdanie, — tak charakteryzuje: „Nie dochodzi go gwar życia codziennego, a w jego sferze panuje wieczna a czysta, jak śnieg szczytów, ponadziemska atmosfera abstrakcji; myśl jego odrzuca cenne zdobycze wiedzy, zbyt bliskie i krótkotrwałe, by zatrzymać jego uwagę, skierowaną ku nieskończoności i wieczności." Wiernie podając streszczenie dzieła, autor zaznacza podstawowe tezy Hoene - Wrońskiego, związane z jego filozofią absolutną;, z tego względu rozprawa ta może służyć jako doskonały wstęp do „Listu do Papieży". (Grecki wyraz e l p i s znaczy n a d z i e j a. Skład główny wydawnictwa: Warszawa, ul. Zygmuntowska, nr 13).

*

Montessus de Ballore w t. 45, R e v u e g é n é r a l e d e s S c i e n c e s (1934) i G. Malfitano w t. 49 tegoż czasopisma (1938) omawiają wydane przez F. Warraina tomy I i II dzieła: „L' o e u v r e p h i l o s o p h i q u e d e H o e n e - W r o ń s k i". — Pierwszy nazywa Hoene - Wrońskiego jedną z najciekawszych postaci XVIII — XIX w., wielkim matematykiem, o czym już nie wątpi wbrew J. Bertrandowi. Na trudność uznania Hoene - Wrońskiego we Francji złożyły się dziwne nazwy jego dzieł, jego zatarg z Lagrangem, jego obcość jako Słowianina, brak tradycją uświęconych dyplomów. Filozofia jego uderza niezwykłością idej i pociąga ku sobie rozległością niezbadanych jeszcze myśli. — Drugi wyraża uznanie F. Warrainowi za jego niezwykłe oddanie się sprawie udostępnienia głębokich dzieł Hoene - Wrońskiego i, opierając się na tym, co już zrobił Warrain oraz na jego zdolności dokładnego ujmowania rzeczy, oczekuje w przyszłości również cennych wyjaśnień doktryny Hoene - Wrońskiego.

*

Dnia 11 lutego bieżącego roku odbył się w Pradze odczyt literatki czeskiej, żarliwej przyjaciółki Polski, p. Anny Jiraskowej - Peskowej. Odczyt p. t. „Czesky basnik a slovanska filosofia", zgromadził elitę kulturalną stolicy Czech i spotkał się z wielkim aplauzem. P. Jiraskowa - Peskowa mówiła o słowiańskim geniuszu rasowym ,przejawiającym się w filozofii i poezji wieszczej, wyjaśniając jego istotę z punktu widzenia filozofii absolutnej Hoene-Wrońskiego. Wskazała też na wyjątkowe posłannictwo Polski w dziejach Europy.

Redakcja i Adm.: Warszawa, Chmielna 68 m. 37, tel. 6-61-64. Kraków — Tadeusz Kudliński, Słoneczna 15 m. 9.

Prenumerata: półroczna 2,50 zł., roczna 5 zł. P. K. O. Warszawa — Jerzy Braun 153.210

Zakł. Graf. „DŹWIGNIA", Warszawa, Widok 24, tel. 665-39.